PRZYJAŹŃ



Nr. 6 sierpień 1946

cena 15 zł.

F 1

Cena zł. 15.—

PRZYJAŹŃ

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Nr 6 Warszawa, sierpień 1946 r. Rok I

T R E Ś Ć N U M E R U:

MOSKWA KU CZCI ADAMA MICKIEWICZA



W związku z przypadającą w sierpniu b. r. 120 rocznicą pobytu Adama Mickiewicza w Moskwie i ukazania się „Sonetów Krymskich" odbędą się tam 25 b. m. uroczystości Mickiewiczowskie, zorganizowane przez Komitet Wszechsłowiański i Radę Miejską miasta Moskwy. Przewidziana jest m. in. uroczysta akademia ku czci wielkiego poety z udziałem wybitnych przedstawicieli społeczeństwa i literatury radzieckiej. Jedna z ulic moskiewskich, na której mieszkał poeta, zostanie przemianowana na ulicę Adama Mickiewicza. Na fotografii dom, w którym mieszkał Mickiewicz w czasie swego pobytu w Moskwie.

Prof. Dr DEMBOWSKI

POLSKO-RADZIECKA WSPÓŁPRACA NAUKOWA

(Referat wygłoszony na Kongresie T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej)

W naszych czasach nauka zaznaczyła się jako wielka siła, z którą nie można się już nie liczyć. Potęga zbiorowej myśli ludzkiej może i powinna posłużyć sprawie pożytku i szczęścia ludzi, można ją jednak także obrócić na zgubę ludzkości.

Nie chcę powtarzać rzeczy znanych o ruinie kraju i o ciężkiej sytuacji uczonych. Pragnę jedynie podkreślić, że tylko w ścisłym oparciu o inne narody, w pierwszym rzędzie zaś o naszego naturalnego sąsiada i sojusznika, Związek Radziecki, możliwa jest odbudowa nauki polskiej, odbudowa, która da możność naszemu narodowi ponownie zająć wśród wolnych narodów świata miejsce godne jego wielkiej przeszłości.

Naszym konkretnym zadaniem jest organizowanie współpracy pomiędzy nauką polską a radziecką, nawiązywanie kontaktów wzajemnych, pośredniczenie pomiędzy obydwoma krajami we wszelkich sprawach, służących łączności naukowej.

Muszę specjalnie zaznaczyć, że we wszystkich naszych poczynaniach niezmiennie spotykaliśmy się z nader życzliwym stosunkiem zarówno władz, jak i sfer naukowych radzieckich, które nie szczędzą trudu, aby nauce polskiej istotnie i efektywnie dopomóc.

Pozwolę sobie przytoczyć konkretne dane, które zobrazują zebranym, w jakich dziedzinach i w jakiej skali pomoc już została udzielona.

Na zlecenie radzieckiego Ministerstwa Wyższego Wykształcenia, Ministerstwa Oświaty i Komitetu do Spraw Instytucji Kulturalno-Oświatowych, biblioteki instytucji naukowych Związku Radzieckiego ofiarowały Polsce bezinteresownie znaczne i nader cenne dary książkowe. Wymieniam instytucje ważniejsze. W Leningradzie: Biblioteka Uniwersytecka, Pierwszy Instytut Lekarski, Instytut Medycyny Doświadczalnej, Biblioteka Publiczna im. Sałtykowa-Szczedrina, Instytut im. Leshafta, Biblioteka Fundamentalna Akademii Nauk W Moskwie: Biblioteka im. Lenina, Biblioteka Uniwersytecka, Wydział Biologiczny Uniwersytetu, Instytut Matematyczny Akademii Nauk, redakcja czasopisma „Matiematiczeskij Sbornik, Muzeum Antropologii ofiarowały łącznie około 15.000 tomów dzieł naukowych.

Idzie tu o dzieła wysokiej jakości, których posiadanie odbije się od razu na fukcjonowaniu naszych bibliotek uniwersyteckich, dzieła w znacznej mierze nowoczesne, monografie poszczególnych zagadnień, podręczniki dla szkoły wyższej, encyklopedie, kompendia, komplety czasopism naukowych ze wszystkich działów wiedzy.

Osobno wymienię piękny dar Muzeum Antropologii w Moskwie w postaci kompletu artystycznie wykonanych odlewów, przeznacznych dla Uniwersytetu Lubelskiego.

Wszechzwiązkowe Towarzystwo Współpracy Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) ofiarowało ponad 1000 tomów specjalnie dobranej literatury naukowej, przeznaczonej dla Akademii Górniczej w Krakowie. Członek Akademii Kołmogorow ofiarował 100 kg książek, czasopism i odbitek matematycznych, w tej liczbie około 80 odbitek własnych prac naukowych dla Seminarium Matematycznego w Warszawie.

Członek Akademii Beritow w Tbilisi ofiarował szereg swoich prac naukowych powstającemu Instytutowi Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego.

W najbliższym czasie instytucje anukowe Leningradu, wśród nich Wojskowa Akademia Lekarska oraz Instytut Prawa przekażą dalsze dary książkowe. Łącznie z książkami zakupionymi przesłaliśmy do kraju około 25.000 książek i czasopism naukowych, przeznaczonych dla 31 instytucji kraju w tej liczbie dla wszystkich uniwersytetów oraz dla wielu osób prywatnych.

Ta doniosła pomoc jest jednak akcją raczej doraźną, przyczynkiem do zorganizowania początków bibliotek naukowych. Formą bardziej trwałej pomocy będzie przyznanie Polsce egzemplarzy obowiązujących wydawnictw naukowych radzieckich w języku rosyjskim, ogarniających całą tematykę uniwersytecką. Sprawa ta znajduje się w toku załatwiania.

Innym rodzajem trwałej pomocy jest udostępnienie Polsce bogatych księgozbiorów radzieckich. Na zamówienie biblioteki naukowe sporządzają fotokopie każdej wskazanej pracy.

Szczególnie sprawnie jest to zorganizowane w Centralnej Bibliotece Lekarskiej w Moskwie, która wykonywa fotokopie prac na filmie normalnego formatu, stronica za stronicą, bez ograniczenia objętości.

Można w ten sposób reprodukować całe książki. Odczytywanie wymaga wprawdzie aparatu do powiększeń i nie jest idealnie wygodne.

Niemniej fotokopie stanowią pewną formę rozwiązania palącego dziś w Polsce zagadnienia braku literatury specjalnej, niezbędnej w każdej pracy badawczej.

Ponadto biblioteka sporządza szczegółową bibliografię każdego wskazanego jej zagadnienia oraz dostarcza referatów żądanych prac. Wydaje także miesięcznik bibliograficzny, który prenumerujemy w 10 egzemplarzach.

Osobną pozycję w działalności naszej stanowi zaledwie rozpoczęta praca w dziedzinie wymiany wydawnictw naukowych. W miarę naszych skromnych w tej chwili możliwości staramy się,

aby wszelka akcja kulturalna była oparta na wzajemności. Produkcja naukowa w Polsce jest jeszcze dość uboga, niemniej posiadamy szereg wydawnictw, jak wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności, Ministerstwa Zdrowia, Warszawskiego Seminarium Matematycznego, Spółdzielni „Książka" i „Czytelnik" i inne, które zaczynają napływać z kraju i które przekazujemy odpowiednim instytucjom radzieckim. Jeden egzemplarz wszystkich wydawnictw polskich zostaje skierowany do Biblioteki Fundamentalnej Akademii Nauk w Leningradzie. W miarę jak będzie się wzmagał polski ruch wydawniczy, będziemy uzyskiwali w drodze wymiany coraz więcej specjalnych wydawnictw radzieckich, co stanowi najbardziej normalną i naturalną formę współżycia naukowego.

Nader ważne są sprawy studenckie. Za czasów wojny na wyższych uczelniach Związku Radzieckiego, przeważnie technicznych, studiowało powyżej 500 studentów, obywateli polskich, którzy wyemigrowali z kraju. Większość z nich powróciła do Polski w charakterze repatriantów. Jednak jeszcze obecnie pozostaje w ZSRR około 150 studentów starszych roczników, którzy uzyskali pozwolnie na dokończenie studiów wyższych i po upływie 1 — 2 lat przysporzą krajowi odpowiedniej liczby wykwalifikowanych specjalistów. Na razie posiadamy zgodę Ministerstwa Skarbu na wypłacenie tym studentom zapomogi w ciągu 2-ch miesięcy letnich. Po ostatecznym załatwieniu spraw dewizowych, wymienieni studenci będą mogli uzyskać w ZSRR dyplomy naukowe. Wśród tej gromadki znajduje się także 6 aspirantów, czyli kandydatów na uzyskanie stopni naukowych.

Może jedną z największych bolączek kraju jest w tej chwili wielka trudność kształcenia młodzieży na wyższym poziomie, produkcja specjalistów naukowych, którzy wypełnią luki, wytworzone przez wojnę w szeregach naszych uczonych i w ogóle fachowców wszelkiego rodzaju.

Idzie tu o przyszłość nauki. Nie możemy produkować fachowców niedokształconych, raczej każdy specjalista powinien opanować współczesny dorobek wiedzy. Lekarzowi u łoża chorego nie wolno tłumaczyć się, że nie zastosował skutecznego środka, ponieważ go nie znał.

Obowiązany on jest wiedzieć wszystko. Budowniczy nie może stosować błędnych lub przestarzałych wzorów, gdyż zawali się wzniesiona przez niego budowla.

Brak laboratoriów i innych warsztatów pracy, brak bibliotek i brak dostatecznej liczby sił kierowniczych, wszystko to w wysokim stopniu utrudnia zadanie.

I w tym przypadku z pomocą przychodzi nam Związek Radziecki, posiadający około 800 instytutów naukowo-badawczych, z których wiele jest doskonale zorganizowanych i zaopatrzonych.

Instytuty te gotowe są przyjąć pewną liczbę naszej młodzieży, zapewniając jej miejsce do pracy, wszelkie środki i pomoce naukowe oraz fachowe kierownictwo. WOKS posiada szereg sekcji naukowych, których przewodniczącymi są najwybitniejsi uczeni i sekcje te gotowe są pośredniczyć w sprawie przyjmowania i urządzania naszej młodzieży w instytutach badawczych.



Zbiór mandarynek w gruzińskim kołchozie.

Przyjazdy młodych uczonych mogą być krótkotrwałe, np. gdy idzie o zaznajomienie się z jakąś metodą badania, bądź też są dla nich do pomyślenia regularne aspirantury lub doktorantury na przeciąg 3 lat, w ciągu których nasi uczeni korzystaliby z tych samych praw, co uczeni radzieccy.

Wykonane w ZSRR prace naukowe mogą zostać następnie wykorzystane w kraju w charakterze prac doktorskich lub habilitacyjnych.

W ciągu roku mogłoby wyjechać do ZSRR przypuszczalnie około 30 — 40 osób. Ze strony radzieckiej stosunek do tej sprawy jest jak najżyczliwszy i po rychłym już załatwieniu trudności walutowych, będziemy mogli rozpocząć akcję.

Jak w innych przypadkach, akcja ta jest obustronna. Polskie Ministerstwo Oświaty zaprosiło 100 studentów radzieckich na studia do wyższych uczelni polskich, zapewniając im mieszkanie, utrzymanie i stypendia. Sprawa ta interesuje sfe-

ry radzieckie, zwłaszcza w zakresie slawistyki i polonistyki.

Istnieje w Moskwie Wszechzwiązkowy Instytut Doskonalenia Lekarzy, w którym odbywają się 4 — 6 miesięczne kursy, obejmujące wyczerpujący przegląd różnych specjalności lekarskich, zgodnie z nowszymi postępami wiedzy. W roku bieżącym projektowany jest przyjazd 25 polskich lekarzy na wymieniony kurs. Będą oni słuchali wykładów, pracowali w klinikach, laboratoriach i bibliotekach, otrzymają mieszkanie i wyżywienie. Niektóre działy medycyny stoją w Związku Radzieckim szczególnie wysoko i niewątpliwie udział polskich lekarzy w kursach pomyślany jako stała akcja, przyniesie naszej medycynie jak największe korzyści.

W roku bieżącym odbędzie się w Związku Radzieckim szereg zjazdów, sesji i konferencji naukowych, jak np. zjazdy psychiatrów, mikrobiologów, pediatrów, chirurgów, doroczna sesja Akademii Nauk Lekarskich, 100-letni jubileusz Towarzystwa Geograficznego i szereg innych. Uczeni polscy wezmą w nich udział, na każdy zjazd kraj nasz może przysłać kilku specjalistów. Niewątpliwie nie tylko odniosą oni korzyści z nawiązanych kontaktów naukowych, lecz także zdołają zakomunikować kolegom radzieckim o pewnych zdobyczach nauki polskiej. W miarę naszych możliwości staramy się, aby i ta akcja stała się obustronna. W lipcu rb. odbędzie się zjazd chirurgów w Gdańsku, na który uczestnicy radzieccy otrzymali zaproszenie.

Wychodząc z założenia, że podstawą współżycia i współpracy jest przede wszystkim informacja wzajemna, przystępujemy do wydawania biuletynu informacyjnego o ruchu naukowym w Polsce w języku rosyjskim oraz o ruchu naukowym w ZSRR w języku polskim. Biuletyn, drukowany na powielaczu, zostanie rozesłany ważniejszym instytucjom naukowym.

WOKS zaprasza w lecie rb. kilkunastu polskich działaczy naukowych i kulturalnych do Moskwy i Leningradu. Nasi wysłannicy skontaktują się z uczonymi radzieckimi, a i z naszej strony akcja ta nie pozostanie bez rewanżu.

Krótkie sprawozdanie nie wyczerpuje naszej działalności łącznikowej. Pozostajemy w stałym kontakcie z krajem i o ile możliwe załatwiamy liczne napływające zapotrzebowania w zakresie zakupu poszczególnych książek, udzielania informacji o uczonych, o instytucjach naukowych, nawiązywaniu kontaktów wszelkiego rodzaju itp.

Mogę stwierdzić z całą obiektywnością, że stopniowo, w wyniku codziennej szarej pracy, zaczyna rodzić się obopólne zrozumienie i że sfery naukowe radzieckie dowiadują się nowych rzeczy o Polsce, nasza zaś nauka odkrywa w nauce naszego wielkiego sąsiada walory, których nie znała przed tym. Współpraca kulturalna narodów, ten potężny czynnik trwałego pokoju, wymaga, abyśmy poznali się wzajemnie, abyśmy wiedzieli, co każdy kraj reprezentuje naprawdę. A w tym zbliżeniu narodów nauka powołana jest do odegrania roli bardzo doniosłej.

Współcześni pisarze polscy w rosyjskich przekładach

Narody Związku Radzieckiego w najbardziej właściwy sposób rozumieją istotę sojuszu polsko-radzieckiego — pragną poznać Polskę i Polaków. Dlatego natychmiast po zakończeniu działań wojennych rozpoczęła się w Z. S. R. R. praca na szeroką skalę zakreślona nad przekładami i wydaniem współczesnych naszych pisarzy i poetów, jako najbardziej powołanych do opowiedzenia radzieckiemu czytelnikowi o naszych tęsknotach, potrzebach, troskach, problemach — o naszej walce i naszym trudzie.

Przed wojną wydawani byli w Moskwie i znani radzieckiemu czytelnikowi: Broniewski, Wanda Wasilewska, Jalu Kurek, Rudnicki, Górska, Brzoza, E. Szemplińska i inni.

Obecnie zainteresowanie współczesną literaturą polską znacznie wzrosło, co jest zjawiskiem najzupełniej zrozumiałym na tle odmienionych przyjaznych stosunków między naszymi narodami. Wydawnictwa radzieckie dążą do najpełniejszego zaspokojenia „polskich" zainteresowań swoich czytelników.

Oto ostatnio nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej w Moskwie ukazał się tom „Wierszy Wybranych" Juliana Tuwima w przekładzie na język rosyjski, pod redakcją wybitnego znawcy literatury polskiej Marka Żywowa.

Tuwim znany jest oddawna w Związku Radzieckim. Lecz dopiero obecnie wydane zostają jego celniejsze utwory w jednej dużej książce.

Przygotowuje się również w Moskwie do wydania antologia współczesnej poezji polskiej, która zawierać będzie utwory 50 poetów, w przekładach najznakomitszych autorów rosyjskich, co zapewnia całej pracy wysoki poziom artystyczny. Antologia będzie niewątpliwie cennym wkładem do skarbca przyjaźni i wymiany kulturalnej pomiędzy narodami Związku Radzieckiego a Polską.

Przygotowywane są do druku również utwory poszczególnych pisarzy polskich, jak np. E. Szemplińskiej, której powieść „Na Warszawskim froncie" została już przełożona na język rosyjski. Również został już przetłomaczony zbiór nowel z czasów ostatniej wojny Boguszewskiej i Kornackiego.

L. R-ch

ILJA SELWINSKIJ

Przekład JULIANA TUWIMA

POLOWANIE NA TYGRYSA

1.

W rudym lesie — canzona zwierzęca:
Jeleń łanię przynęca.
Drugi, z koroną na głowie, byk
Odpowiada rykiem na ryk,
I już przez las, pędzone rują,
Rogacze na bój rycerski cwałują.

2.

Samiczki stoją w gromadkę zbite
Za uwieńczonym bykiem.
A on, pokryty tarczami błota,
W nozdrza prycha, ślepiem miota
I porykując z dala,
Basem znieważa rywala.

3.

I oto wychodzi, olbrzymi jak łoś,
Szyję potrójnie naprężył.
Do trzecich szyszek rozrosło się
Rogowisko orężne.
Krwawym marzeniem zalane oczy,
A brzuch — plazmą i moczem.

4.

Jeśli teraz ugodzi wroga
Wściekłym ubodem,
Jeśli w las ucieknie rogacz
Przed nim, młodym,
Wtedy tabunek jelenich pań
Złoży zwycięscy miłosną dań.

5.

I już się wali kamienny trzask
I już się pali płomienny blask,
Ryczy, przedawnym prawem zbudzony,
Bór ussuryjski przedpotopowy:
Po myśliwsku — „jelenie gony",
Po naszemu — dobór płciowy.

6.

W taki dzień w torbie swej
Garstkę nabojów miej,
W taki dzień, pod rykowisko,
Strugaj, na wabia, piszczałkę myśliwską.
Ucz się świstać, a broń — nabij:
Pieśń wojownicza jelenia przywabi.

7.

Tak też zrobiliśmy. Z brzaskiem dnia
Zasiedliśmy w krzakach na darni:
Goldyjski strzelec Żurow, ja
I komendant dywizji Slesarnikow.
Pod nami szemrze żmijący strumień,
Nad nami drzewa w liściastym szumie.

8.

Żurow dmuchnął. (Es) *). Cisza.
Dmuchnął znowu. Cisza.
Bez echa w lesie ucichł
Głos podrobionej chuci.
Czy ogłuchł ten bór, że odezwać się nie chce?
Jużeśmy chcieli zmienić miejsce.

9.

I nagle — ryk potężny w głuszy
(Krew uderzyła do uszu).
My znów. On bliżej. To tam. To tutaj.
Prosto na naszą redutę.
Już wiemy: zwabiony przez nasz kwik
Idzie majestatyczny byk.

10.

A już na niebie lazuru blask,
W słońcu kąpie się las.
Grzmiąc w labiryncie dartej zieleni,
Już...
za sekundę...
wyleci jeleń...
Siedzimy z zapartym tchem.
Palec na cynglu. I wtem...

---

*) „Es" oznacza takt pauzy. Czyta się go w myśli.

11.

Zatrząsł się w krzakach każdy listek
I widmem wichru buchnął, wytrysł:
Złoty. Pożarny. Wąsaty. Pienisty.
Gorący jak słońce. Pysk:
Tygrys!
Nikt nawet wystrzelić nie zdążył. Zaćmienie.
Jak pałką w ciemię.

12.

Już o jeleniach nikt nie myśli.
W trop po śladach, naprzód szliśmy.
Po kilometrze znowu w gęstwinę.
Czuwaliśmy tam godzinę.
A gdy cichaczem spełzamy w rów,
Ryk jeleni słychać znów.

13.

I oto się tygrys nasz zjawił.
Ognisty, jak zachód w pokrwawie,
Grzbietem udając górski grzbiet,
A skórą wzorzystą — świątyni wzór.
Sztandarem, symbolem zwycięskim szedł,
Leniwie złaził z gór.

14.

Jak czarna świta, wrony chmarami
Krążyły nad nim z wrzaskiem,
Jego ramiona, jak grzmiące tympany,
Jarzą się muzyki blaskiem.
A przed prochowym jego zapachem,
Kto żyw chowa się, gnany strachem.

15.

Jemu to ludzie wieszają dla zgody,
Czerwone strzępki na drzewach kniej,
Jego to czczą buddyjskie pagody,
Sławiąc, jak boga: „Szan
Zen
Mej
Wej *)
I wierzy Mandżuria, że za nim, pasiastym,
Do boju szły pułki Da Tsinskiej dynastii.

16.

Szedł po zboczu wojskowym krokiem,
Ramię wciąż wyrzucając naprzód,
Szedł — i węszył jary głębokie,
Za jelenicą patrząc,
A przez strunne niebieskie wąsy
Cedził jeleń zew wabiący!!!

17.

Spryciarz najmilszy! Tygrys — myśliwym!
Stosował podstęp, jak my!
Durne rogacze stadem krzykliwym
Z zamierzchłą bronią na turniej szły,
A on — praktyczna i trzeźwa głowa —
Pięciostrzałową łapą celował.

18.

Jak on się, rycząc, męczył biedaczek!
Jaka musiała to być tortura:
Mieć. W paszczy. Żargon. Rogacza —
A nie mieć jego combra w pazurach.
I pewno, za każdym ryknięciem, łapał
Własny swój jęzor własną łapą.

19.

Tak — myślę — jęczy chiński mnich,
Warkocz swój głaszcząc, jak warkocz dziewczęcy.
Lecz Żurow wraca do wprawek swych
I dmie — i coraz powagi w nim więcej,
Aż poryk jeleni powietrze rozciął...
Tygrys spojrzał — i koniec czułościom.

20.

Odrazu na kilka się części rozleciał:
Primo — słoneczne futro.

---

*) „Prawdziwy duch gór i lasów". Tak zwą tygrysa chińczycy.

Secundo — z grzbietu i czaszki, w Tybecie,
Medycy proszki utrą.
Żółć — do Berlina; przetworzą ją w płyn.
Wąs — na szczoteczki do zębów, do Chin.

21.

O, jak nam bardzo się przyda ten stwór,
Skąpy i nieużyty,
Ten czworołapy wyżółkły wór,
Brzęczącą walutą nabity.
Jeśli go kula zdmuchnie w pędzie —
Elektrowni warsztat przybędzie.

22.

Możliwe, że wtedy myślałem nie tak,
I może sam widok pręg czarnych i żółtych
Zbyt silnie uderzył w psychiczny mój trakt,
By hasło sprowadzić do takiej formułki
Lecz pośród melodii doznań — chcę
Specjalnie wyróżnić właśnie tę.

23.

Nie! to nie chciwy geszefciarz węszy
Zarobek cięższy.
I to nie hazard łowieckich wzruszeń
Świerzbi duszę.
Tutaj — kula, na wycie zwierza,
W polityczny problem uderza.

24.

I płyną z piszczałki tony wabiące,
I wyładować się wolt tysiącem
Gotoweby ciało tygrysie...
Pal! Krócej! Dosyć. I padł,
Machnąwszy ogonem, jak buchalter w podpisie,
Bilans
krwiożerczy
zysków i strat.

25.

Lecz w mgnieniu oka — skoczył nad sobą,
Wzrokiem powiódł bojowo,
Charknął w nas gorącymi iskrami —
I w strasznej pauzie — pod dziejów komendą —
Odpłynął w mgłę. Wiekopomną legendą.
Z czerwoną wstęgą. Przez ramię.

DZIAŁALNOŚĆ POLONII RADZIECKIEJ

Sprawozdanie Kongresowe delegata Związku Patriotów Polskich w ZSRR ob. Juszkiewicza

Szanowni Obywatele! Na tym Kongresie, który służyć ma do ugruntowania w szerokich masach, w całym naszym narodzie idei przyjaźni polsko-radzieckiej, nasz głos — głos Polonii radzieckiej, moim zdaniem, jest szczególnie ważki i ma swoją wymowę. Przemawiam bowiem w imieniu setek tysięcy naszych rodaków, którzy w ciągu sześciu lat bezpośrednio zetknęli się w Związku Radzieckim z bliska z rzeczywistością radziecką w okresie trudnym i przełomowym w okresie wojennym.

Reemigracja naszego uchodźtwa z ZSRR do kraju dobiega już końca. Zakończyła się historia wielkiej półmilionowej emigracji polskiej w ZSRR. Ale nasza praca na wychodźstwie, dorobek czynów Polonii radzieckiej jest bogaty i trwały. O tym dorobku będę jeszcze obszerniej mówić.

Chciałbym tylko na wstępie zaznaczyć, że jednym z największych osiągnięć w dorobku politycznym emigracji polskiej w ZSRR, w dorobku organizacji masowej naszego uchodźtwa, Związku Patriotów Polskich jest ugruntowanie i pogłębienie uczuć przyjaźni polsko-radzieckiej.

Trzeba sobie powiedzieć, że to nasze osiągnięcie nie było łatwe, że przyszło ono w rezultacie głębokiego przełomu w myślach i poglądach naszego uchodźstwa, że nastąpiło ono w wyniku radykalnej rewizji pojęć, przewartościowienia starych, fałszywych poglądów i odrzucenia zgubnych przesądów.

Wiemy wszyscy jakimi informacjami o Związku Radzieckim karmiono nas w Polsce przedwrześniowej, i to nie tylko w Polsce sanacyjnej. Starano się zbagatelizować wielki wysiłek Związku Radzieckiego w dziele rozwoju gospodarczego i kulturalnego, zobrazowano nam Związek Radziecki jako kraj słaby politycznie, militarnie i ekonomicznie, jako kraj zacofany w swym rozwoju kulturalnym, zohydzano twórczą pracę człowieka radzieckiego.

Wykorzystano zarówno przedawnione antagonizmy historyczne, wykorzystano dawne porachunki z okresu zaboru Polski przez Rosję carską by szerzyć w masach polskich niechęć do Związku Radzieckiego. Straszak radziecki był zawsze wypróbowanym środkiem reakcji w stanie wrogości i nienawiści do ZSRR.

Gdybyśmy się znaleźli na niezmierzonych obszarach Związku Radzieckiego, przekonalibyśmy się naocznie, jak nędzna i niesłuszna była propaganda o słabości i zacofaniu ZSRR.

Związek Patriotów Polskich ogłosił w swoim czasie konkurs na „Pamiętnik wychodźcy polskiego z ZSRR". Otóż jeden robotnik polski, murarz, opowiada swe wrażenia z pierwszego zetknięcia się z Uralem:

„Przed laty 20-tu nauczyciel na wsi, gdzie ja się wychowałem — tłumaczył mi, że Ural — to jest pasmo dzikich gór, dzielących Europę od Azji, rozwiniętą, tętniącą życiem, postępową Europę, od dzikiej zamarłej, zacofanej Azji. A ja widziałem na Uralu kipiące życie, widziałem, jak w ciągu miesięcy powstają wielkie zakłady fabryczne, imponujące wszystkimi cudami techniki XX wieku. Widziałem, jak w ciągu krótkiego czasu powstają obok fabryk całe osiedla robotnicze, całe miasta robotnicze, zbudowane według nowej techniki".

Takie były pierwsze wrażenia polskiego robotnika w zetknięciu się z rzeczywistością radziecką na Uralu. Takie wrażenia odnosili wszyscy, którzy znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego. Widzieliśmy w codziennej obserwacji, w bliskim współżyciu z ludźmi radzieckimi, rzeczywistość radziecką ze wszystkich stron. Widzieliśmy osiągnięcia i trudności, blaski i cienie. Ale dla każdego z nas stało się jasne, że Związek Radziecki to kolos, to kraj wytężonego budownictwa, wielkiej twórczej pracy, ogromnych osiągnięć na polu gospodarczym i kulturalnym, jednym słowem, Związek Radziecki jest krajem postępu i rozwoju, jest potęgą, że to jest jedna szósta kuli ziemskiej pomnożona przez rozwój nauki, techniki i kultury (oklaski).

Nasi rodacy zrozumieli, że można mieć takie lub inne zapatrywania społeczne lub polityczne, że można mieć pozytywny lub negatywny stosunek do podstaw ustrojowych Związku Radzieckiego, że może się komuś podobać lub nie podobać ustrój Związku Radzieckiego, ale — po pierwsze — nie można negować faktów, nie można oprzeć naszego stosunku do ZSRR na zakłamaniu, na bredniach o słabości i zacofaniu Związku Radzieckiego, podawanych codziennie przez wrogą propagandę, należy widzieć obraz rzeczywisty Związku Radzieckiego.

Po drugie — że niezależnie od swoich poglądów na kwestie ustrojowe, każdy z nas musiał pod wpływem obserwacji osiągnięć Związku Radzieckiego nabrać uczucia podziwu dla ZSRR. Musiał zrodzić się szacunek dla wielkiego, zbiorowego wysiłku ludzi radzieckich, dla postępu techniki, nauki, kultury, dla tempa rozwoju kraju radzieckiego (oklaski).

Myśmy tę prawdę o człowieku radzieckim widzieli na własne oczy. Widzieliśmy tego człowieka radzieckiego w okresie największej próby dziejowej w okresie wojny. Wojna wymaga od narodu i od jednostki największych wysiłków, wojna jest próbą nie tylko sił militarnych państwa, ale i próbą każdego człowieka, próbą charakteru, probierzem jego miłości do ojczyzny, jego ofiarności, jego przywiązania do swego państwa, do swego rządu. W tym okresie wydobywają się na jaw

wszystkie wartości narodu i jednostki, dodatnie i ujemne strony.

Myśmy spędzili w Związku Radzieckim cały okres najokrutniejszej, najstraszniejszej w dziejach wojny. W czasie tej wojny mogliśmy zobaczyć ogromny wysiłek ludzi radzieckich, widzieliśmy, jak walczył o zwycięstwo cały naród radziecki na froncie i w głębokim zapleczu. Widzieliśmy, że ludzie legendarnego bohaterskiego Stalingradu w dzień walczyli na pozycjach ze straszliwą siłą wroga, a nocą ci sami ludzie ci sami robotnicy stanęli u warsztatów do remontu czołgów i dział. (Oklaski). Widzieliśmy heroizm i w życiu codziennym, kiedy kobiety radzieckie, które straciły swych mężów i synów na frontach, szły do fabryk do najcięższych, najbardziej odpowiedzialnych robót, by pracować za siebie i za tych, co zginęli. A pracowały w warunkach ciężkich, w przeogromnych trudnościach aprowizacyjnych, ale pracowały z oddaniem, z przekonaniem, że to dla frontu, dla zwycięstwa, dla ojczyzny.

To nasze prawdziwe nowe spojrzenie na człowieka radzieckiego, na naród radziecki musiało wywołać w umysłach naszego wychodźstwa przełom nie tylko w naszym stosunku do ZSRR, ale i w kwestii stosunku ZSRR do spraw Polski. (Oklaski). U nas na tym punkcie pokutowały stare poglądy z okresu zaborów, z czasów carskich, kiedy Rosja była więzieniem narodów i żandarmem Europy. Myśmy się przekonali o słuszności tej wielkiej prawdy dziejowej, że w Rosji są nowi ludzie (oklaski), że Rosja nie jest ta, którą my znamy z dawnych czasów, że naród radziecki nie buduje swego kraju na zasadach ucisku narodowego, który był podstawą reżimu carskiego, ale na zasadzie przyjaźni narodów, na zasadach poszanowania wolności i niezawisłości innych państw.

Poznanie człowieka radzieckiego, jego dążeń wolnościowych utwierdziło nas w przeświadczeniu, że w narodzie radzieckim mamy swojego prawdziwego, szczerego sojusznika słowiańskiego, że w ludziach radzieckich mamy prawdziwych, szczerych przyjaciół. Mógł to zaobserwować każdy z nas, odczuli to nasi działacze ZPP w całej swej pracy.

Tu właśnie wiele pomogło nam nasze doświadczenie pracy i życia w ZSRR. Widzieliśmy, że człowiek radziecki pragnie żyć z nami w zgodzie i przyjaźni, że społeczeństwo radzieckie żywi dla narodu polskiego uczucie braterstwa. O tych uczuciach szczerej przyjaźni opowiada nam w swoich pamiętnikach robotnik polski, który dzień 9 maja 1945 r., dzień kapitulacji Niemiec opisuje w ten sposób:

„9 maja 1945 r. Niemcy skapitulowały. Grała orkiestra. Radość na wszystkich twarzach. Spotykam Georgija Sadkowicz. Twarz płonie radością. Woła z daleka: „Rozbiliśmy gniazdo jadowitych gadów. Hitlerowskie Niemcy rozbite. Zwycięstwo. Niech żyje Polska! (Głosy „Niech żyje!" „Niech żyje!" „Niech żyje!" (Długotrwałe oklaski).

Siedzę w mieszkaniu Georgija Sadkowicza i pytam: „Towarzyszu inżynierze czy wyście Polak. Nie, odpowiada śmiejąc się Georgij Sadkowicz, ja jestem patriotą radzieckim, urodzony w Żytomierzu na Wołyniu, na Ukrainie. A że zawołam: Niech żyje Polska — ja wiem, że wy Polak kochacie swoją ojczyznę".

W tych wynurzeniach przebija szczera, głęboka przyjaźń ludzi radzieckich dla narodu polskiego.

Trzy lata temu, gdy Polska cała jeszcze była w jarzmie niewoli, gdy dowództwo reakcyjnej armii Andersa, tworzonej przez t. zw. rząd emigracyjny w Londynie zdezerterowało i zdradziło swoje przymierze sojusznicze z Armią Czerwoną, powalając armii Andersa na demoralizujące marnowanie czasu i wysiłku żołnierskiego w Iranie — my trzy lata temu rozpoczęliśmy formować polskie siły zbrojne w ZSRR.

Nie mieliśmy ani broni, ani doświadczonych kadr wojskowych. Mieliśmy tylko zapał i patriotyzm naszego wychodźstwa, mieliśmy braterską pomoc naszego sojusznika — Związku Radzieckiego, który dźwigał wówczas na sobie całe prawie brzemię zmagań śmiertelnych z potężną podówczas machiną wojenną Niemiec hitlerowskich. I na tych czynnikach, na wielkiej miłości



Zbiór bawełny na kołchozie w Kirgizji.

ojczyzny naszego wychodzstwa, na pomocy ZSRR, my, Związek Patriotów Polskich, potrafiliśmy w ciągu trzech miesięcy zbudować bitną, bojową, bohaterską naszą I Dywizję im. Kościuszki.

W maju 1943 roku rozpoczęliśmy pod Moskwą tworzyć naszą siłę zbrojną, a już 1 września 1943 r. wyrusza na front pierwsza nasza dywizja wraz z brygadą pancerną im. Bohaterów Westerplatte i pułkiem lotniczym „Warszawa" (oklaski). I ta pierwsza dywizja to nie był tylko symbol — jak wówczas rozpisywały się pismaki z Londynu — to była poważna siła bojowa, to byli ludzie, którzy w pierwszym chrzcie bojowym pod Lenino potrafili zadać silny cios wrogowi, dawali dowody męstwa i chwały żołnierskiej.

Z pierwszej dywizji wyrósł I Korpus Polski w ZSRR, który niebawem został rozbudowany w I Armię Polską. Ta I Armia przeszła daleki zwycięski szlak bojowy od Oki do Szprewy. Nasza I Armia u boku bohaterskiej Czerwonej Armii przyniosła wolność naszej umęczonej stolicy — Warszawie (klaski), zatknęła wespół z Armią Czerwoną sztandar zwycięstwa nad Berlinem i stała się trzonem chlubnego, odrodzonego Wojska Polskie. (Okrzyki: „Niech żyje Wojsko Polskie!" Długotrwałe oklaski).

Czyn zbrojny naszego wychodźtwa — to wielkie dzieło emigracji w ZSRR zostało zrealizowane dzięki bezinteresownej, braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, który wyposażył nasze jednostki wojskowe w najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny, dał nam instrukto-

rów, którzy nauczyli naszych żołnierzy władać nową techniką wojenną.

Pamiętne są w naszych sercach słowa wodza ludów radzieckich, Generalissimusa Stalina, wypowiedziane przezeń w sprawie zwrotu kosztów wyposażenia wojskowego naszej I Armii przez Polskę: „Za krew się nie płaci". (Długotrwałe oklaski). Ta święta krwią żołnierską Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, obficie przelaną na długich szlakach wojny, przypieczętowana została na wieki przyjaźń narodu polskiego i narodów ZSRR, krwią tą umocnione zostało przymierze bojowe Wojska Polskiego i Czerwonej Armii. (Długotrwałe oklaski).

Potrafiliśmy rozbudować w ZSRR olbrzymią sieć szkół polskich. Mieliśmy 250 szkół, które kształciły 20 tysięcy polskich dzieci. W tych szkołach setki polskich nauczycieli wychowało nasze młode pokolenie nie tylko w języku polskim, ale i w duchu polskim, w duchu umiłowania ojczyzny.

Cała nauka przesiąknięta była ideałami miłości do Polski. Mieliśmy na obszarze Związku Radzieckiego 60 polskich domów dziecka, gdzie 5 tys. naszych dzieci otrzymało nie tylko wychowanie i naukę w języku ojczystym, ale i dom rodzinny, czułą opiekę i dostatnie utrzymanie.

Rząd radziecki nie szczędził kosztów na nasze szkoły, nautrzymanie naszych dzieci. Powołał specjalny Komitet dla Spraw Dzieci Polskich przy Ministerstwie Oświaty.

Łożył milionowe sumy na potrzeby naszego szkolnictwa, na wydawnictwa podręczników i pomocy naukowych.

Ale więcej niż mówią te cyfry i suche dane była ta ciepła, serdeczna, żywa atmosfera polskości panująca w naszych szkołach.

Mogliście w dalekiej upalnej Bucharze, gorącym południu Azji środkowej, znaleźć dwa polskie domy dziecka, które tam stworzyły sobie prawdziwie polskie ognisko, kipiące życiem polskim.

Dzieci w pieśniach polskich, w inscenizacji utworów naszych mistrzów wyrażały swą tęsknotę do Polski, swoją miłość do ojczyzny odległej ale bliskiej duszy dziecięcia. Mogliście widzieć miłą atmosferę polskości w domu dziecka gdzieś na Uralu, na Syberii, gdzie nasze dzieci nie tylko nie zapominały mowy ojczystej, ale wydawały polskie gazety ścienne, z prawdziwie dziecięcym patosem śpiewały nasze pieśni narodowe, wykonywały polskie tańce ludowe.

Prezes Komitetu Słowiańskiego w Ameryce Leon Krzycki dzieląc się swymi wrażeniami z pobytu w Polskim Domu Dziecka pod Moskwą powiedział: „Gdy patrzyłem na nasze radosne dzieci, zdawało mi się, że mam przed sobą bukiet kwiatów polskich na obczyźnie". Ten bukiet kwiatów polskich, to nasze polskie wychowanie mogło kwitnąć jedynie w klimacie przyjaźni, w klimacie braterskich stosunków, jakie żywiły narody i ludzie radzieccy względem naszych dzieci, w klimacie braterskiego stosunku do naszych potrzeb kulturalnych.

Wystarszy przytoczyć takie fakty, że fabryki radzieckie obejmowały pieczę nad naszymi domami dzieci, zaopatrując je stale w produkty i opał, że kobiety radzieckie w Swierdłowsku zorganizowały samorzutnie koło opiekunek Polskiego Domu Dziecka, które przynosiły dzieciom podarunki, szydełkowały dla nich swetry, szyły bieliznę dla dzieci. Nasze polskie życie kulturalne bujnie rozkwitło na emigracji nie tylko wśród dzieci. Wszędzie gdzie tylko było skupisko Polaków, większe czy mniejsze, Związek Patriotów Polskich tworzył ogniska polskiego życia kulturalnego; koła dramatyczne muzyczne, literackie, sportowe. Stworzyliśmy 700 świetlic, 800 bibliotek, wydawaliśmy ponad 500 gazet ściennych. Głośno rozbrzmiewała pieśń polska w dalekim Kazachstanie, na północnej Syberii, na Ukrainie i na Kaukazie. Pieśń polska, która była zawsze arką przymierza między dawnymi i nowymi laty, jak mówił największy nasz wieszcz narodowy, stała się na emigracji arką przymierza między nami a krajem, którego cząstką czuliśmy się zawsze.

Mieliśmy na emigracji radzieckiej nie tylko koło dramatyczne, a całe zespoły teatralne, wyrosłe z inicjatywy i ofiarności naszego społeczeństwa oraz wysiłku organizacyjnego i patriotycznego, w Semipałatyńsku, w Kazachstanie, które wystawiły w własnej oprawie scenicznej w całości „Baladynę" Słowackiego z własną orkiestrą i własnym baletem.

Wydaliśmy w ZSRR utwory Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Sienkiewicza i wielu innych polskich klasyków oraz współczesnych pisarzy polskich.

Obywatele! Sytuacja materialna naszej Polonii była dość trudna. Był to okres wojny, znaleźliśmy się na emigracji w nowych zgoła warunkach, czasem w ciężkich dla nas warunkach klimatycznych. Człowiek radziecki walcząc na froncie przeciwko nawale hitlerowskiej, musiał sam w głębokim zapleczu uporać się z trudnościami czasów wojennych, musiał zaciskać pasa, aby odeprzeć najazd faszystowski. W tych ciężkich dla narodów radzieckich chwilach zbawienna dla naszej Polonii była troska i pomoc udzielona nam przez rząd radziecki.

W krytycznym okresie przednówka gdy sytuacja aprowizacyjna naszego wychodźstwa była ciężka, rząd radziecki wydzielił nam około 3.500 ton produktów żywnościowych, ponad pół miliona metrów tkanin, 15 tys. par obuwia dla dzieci.

Nasze dzieci korzystały przez cały czes ze stałej dodatkowej pomocy radzieckiej, ze specjalnych przydziałów.

A trzeba przy tym zaznaczyć, że Polacy w ZSRR korzystali z pełni praw, mieli te same możliwości pracy i zarobku, te same przydziały i deputaty, które mieli obywatele radzieccy.

Związek Radziecki uwzględnił szczególne warunki polskich emigrantów, chociaż w Związku Radzieckim były wówczas miliony uciekinierów z terenów zajętych przez Niemców, ludzi, którzy tak jak my stracili swoje ognisko domowe. To była wielka ofiarna, braterska pomoc, której nikt z nas nie zapomni.

W okresie repatriacji rząd radziecki pośpieszył nam z pomocą. Wydzielił jako pomoc dla repatriantów towary wartości 9 milionów rubli p-g cen sztywnych w tym: 300 000 m. materiałów bawełnianych, 100.000 metrów materiałów wełnianych, 100.000 par obuwia.

Niezależnie od tego miejscowe władze radzieckie oraz społeczeństwo ze swej strony zaopatrywały transporty repatriacyjne w żywność i odzież. To nie było już zarządzeniem władz, to był wyraz przyjaźni słowiańskiej, płynęło to ze zrozumienia potrzeb materialnych naszego wychodźstwa.

Dziesiątki tysięcy Polaków w ZSRR pracowały w fabrykach, zakładach przemysłowych na roli i w urzędach. W tej pracy nastąpiło zbliżenie przy wspólnym warsztacie Polaków z robotnikami radzieckimi.

Obywatele! Przełom, który zaszedł w psychice naszego wychodźstwa w kwestii przyjaźni polsko-radzieckiej jest wyrazem tego kierunku politycznego, który realizował Związek Patriotów Polskich. ZPF od chwili swego powstania głosił ideę przyjaźni polsko-radzieckiej, jako podstawę naszych stosunków z ZSRR, jako gwarancję bezpieczeństwa i potęgi naszej ojczyzny.

Żadna emigracja nie zna przykładów tak masowej, zwartej organizacji politycznej jaką był Związek Patriotów Polskich.

Dotarliśmy naszym słowem i czynem patriotycznym do skupisk polskich w najbardziej odległych zakątkach niezmierzonych obszarów Związku Radzieckiego.

A tych skupisk było aż 500. Zbudowaliśmy organizacje ZPP w każdym nawet w najdrobniejszym skupisku polskim, w każdej wsi i w każdym mieście gdzie mieszkali Polacy, w każdej fabryce i w każdym kołchozie czy sowchozie, gdzie pracowali nasi rodacy. Mieliśmy 105 organizacji obwodowych, 2800 kół lokalnych ZPP, mieliśmy w szeregach naszej organizacji ponad 100 tysięcy członków.

Taki rozmach w pracy osiągnięty został przy jednoczesnym pokonywaniu ogromnych trudności i oporu. Reakcja polska okrzyczała nas jako agentów moskiewskich, dlatego że staliśmy na gruncie walki o Polskę

demokratyczną, że głosiliśmy ideę przyjaźni polsko-radzieckiej.

Ale rodacy przychodzili do nas i przekonywali się, że we wszystkich naszych poczynaniach, w całej rozległej naszej pracy żyła myśl o Polsce, o Polsce wolnej, suwerennej, ludowej, że my nie tworząc ambasad i urzędów, nie trwoniąc grosza publicznego, bez szumu i reklamy, skromnym i ofiarnym naszym wysiłkiem zbiorowym przyczyniliśmy się do sprawy wyzwolenia Polski, że w przeciwstawieniu do emigracji londyńskiej, emigracji oderwanych od narodu dygnitarzy, łaknących władzy i fortuny — my tu tworzyliśmy ośrodek polskiej myśli patriotycznej i ogniska polskości na obczyźnie.

Daliśmy ponad 100 milionów rubli na dozbrojenie Wojska Polskiego i na pomoc ludności Warszawy.

Obywatele! Wielkie dzieło naszej emigracji wejdzie niewątpliwie do historii naszego narodu, będzie jedną z najwspanialszych, chlubnych kart, którą Polonia radziecka wpisała do dziejów naszej walki o wolność i niepodległość Polski.

Pragnę z tej trybuny apelować do naszych rodaków, którzy w ciągu ubiegłych trzech lat pracowali z nami na terenie Związku Patriotów Polskich, by znaleźli się wspólnie, ci z Kazachstanu i ci z Syberii, ci z Uralu i ci z Ukrainy przy realizowaniu drogiej nam sprawy, przy pogłębianiu w masach polskich idei przyjaźni polsko-radzieckiej, by byli najlepszymi aktywistami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej!

W ten sposób nie tylko spłacimy nasz dług wdzięczności wobec kraju radzieckiego za gościnę i opiekę w czasie szalejącej burzy wojennej, ale i przyczynimy się do wzmocnienia bezpieczeństwa i potęgi naszej ojczyzny, której niewzruszoną gwarancją jest szczera, wieczna przyjaźń polsko-radziecka.

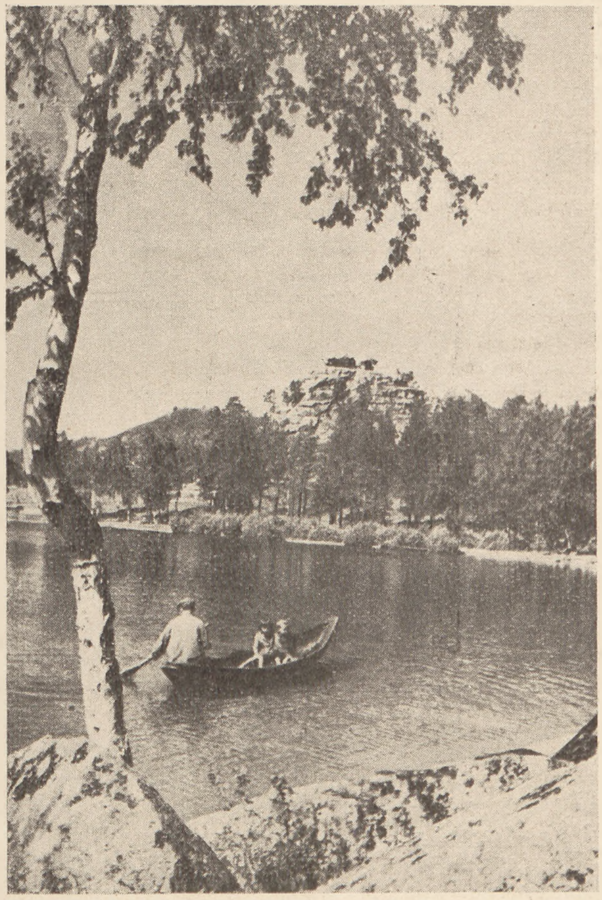
WCZASY W UZDROWISKACH RADZIECKICH

Dwunastometrowa, asfaltowo-betonowa aleja, obsadzona palmami i podzwrotnikowymi roślinami, przecina pięknym, kamiennym mostem rzekę. Ogród botaniczny płonie wszystkimi barwami południowych kwiatów i krzewów, a ze szczytu Achun rozpościera się wspaniała panorami miasta - ogrodu, miasta — pysznego bukietu.

To Soczi. Rzeka, która przepływa przez miasto, nosi tę samą nazwę. A miasto jest perłą uzdrowisk radzieckich, przepięknym zakątkiem, któremu natura użyczyła wszystkich swych bogactw: urody roślinności, łagodnego klimatu i wysokowartościowych źródeł leczniczych (kąpiele radioaktywne, siarkowodorowe, słoneczne i morskie w Czarnym Morzu).

Obok, o 15 km, Stara Maciesta. Znów źródła siarkowodorowe, leczące schorzenia sercą i reumatyzm. W uzdrowisku szereg sanatoriów związków zawodowych. Sanatoriów, z najnowocześniejszymi urządzeniami, obok których prymitywne, wyżłobione w kamieniu wanny, dają świadectwo, że własności lecznicze tego uzdrowiska znane były już dawno miejscowej ludności czerkieskiej. Na stokach zaś góry Aju-Dag („Niedźwiedź"), też nad brzegiem morza Czarnego, wielki obóz leczniczy „Artek", w którym rok rocznie tysiące dzieci z najdalszych zakątków Związku Radzieckiego znajduje wśród zieleni, kwiatów i słońca swoje cudowne wczasy dziecięce.

Wczasy, ich organizacja i udostępnienie całemu światu pracy, są pilną troską Związku Radzieckiego już od wielu lat. Kraj, w którym uzdrowiska z wartościowymi źródłami i kąpielami ciągną się dziesiątkami kilometrów, obejmują Kaukaz, Krym, Ukrainę, nawet Ural i daleki Sachalin — musiał stać się krajem wczasów dla setek tysięcy kuracjuszy. To też liczba miejsc w uzdrowiskach radzieckich osiągnęła jeszcze w początkach bieżącego roku 122.000 miejsc. Mimo olbrzymich zniszczeń wojennych, mimo, że w wielu miejscowościach trzeba odbudowywać budynki, doszczętnie przez Niemców spalone, w wielu instalować na nowo kompletne urządzenia.



Uzdrowisko „Borowoje" w Kazachstanie.

Akcja wczasów sięga jeszcze 1920 r., kiedy Krym specjalnym dekretem przeznaczony został na miejsce odpoczynku robotników. Luksusowe wille i pałace arystokracji rosyjskiej zamienione zostały na sanatoria i domy wypoczynkowe dla najszerszych mas społecznych. Z roku na rok uzdrowiska rozbudowywano. Plan tegoroczny przewidywał bezpłatne skierowanie półtora milio



Suchumi w Abchaskiej Republice.

na ludzi do uzdrowisk Związków Zawodowych, 800 tysięcy do państwowych kurortów Ministerstwa Ochrony Zdrowia, 75 tysięcy zaś, w tym profesorów wyższych uczelni, do sanatoriów Komisji Popierania Uczonych.

Prawo do płatnego urlopu gwarantuje obywatelom radzieckim Konstytucja. Państwo zaś i Związki Zawodowe stawiają sprawę objęcia akcją wczasów najszerszych mas pracowniczych jako jeden z najważniejszych problemów społecznych.

Akcja obejmuje dzieci, dorosłych. Specjalny nacisk położono w tym roku na inwalidów i rekonwalescentów wojennych. Armia Czerwona rozporządza własnymi sanatoriami w Kisłowodsku, Piatigorsku i Essentukach, w Jałcie i Gurzufie.

Ukraina leczy bolesne rany, zadane przez wandali niemieckich. 24 sanatoria zrabowane, spalone, inwentarz wywieziony. Do 1 jednak sierpnia r. b. miało już być uruchomionych 62 domy zdrowia. zdolne do wchłonięcia 11.000 osób. W najbliższych zaś latach uzdrowiska i stacje klimatyczne Ukrainy mają pomieścić 20.000 kuracjuszy.

A po Wołdze i szeregu innych rzek Związku Radzieckiego popłynęło w tym roku kilkadziesiąt uzdrowisk „pływających", z gabinetami rentgenologicznymi, hydroterapią i solariami. Olbrzymi statek robi np. w ciągu miesiąca wolny, kinematograficznie zwolniony kurs Moskwa — Astrachań.

Spokojna tafla szerokiej rzeki, powoli zmieniający się krajobraz — ogromne lasy w uprawne pola, wysoka trawa stepowa w łąki — dadzą setkom pracowników radzieckich może skromniejszy, niż w Jałcie czy na Krymie, lecz równie pożyteczny i skuteczny wypoczynek. Bezpłatny, gdyż akcja podjęta została przez Związki Zawodowe i organizacje specjalnie dla ich członków. Pożyteczny, gdyż połączony z kuracją, na statkach bowiem zorganizowano stałą opiekę lekarską.

Najbliższy plan pięciolecia rozwoju uzdrowisk radzieckich przewiduje, wg oświadczenia Kierownika Głównego Zarządu Uzdrowisk i Sanatoriów Ministerstwa Ochrony Zdrowia, C. Kuraszowa, skierowanie gros wysiłków na odbudowę sanatoriów, zrujnowanych przez wojnę. Dalszym zamierzeniem jest rozbudowa przebogatych leczniczo wybrzeży południowych Krymu i Kaukazu oraz budowa sieci uzdrowisk w kraju przywołżańskim, na Uralu i na Syberii Zachodniej. Królują tam kuracyjne źródła i lecznicze błota. Planem jest też objęta Ukraina.

Ojczyzna uzdrowisk stała się dla milionowych mas radzieckiego ludu pracującego ojczyzną wczasów, krajem odpoczynku człowieka pracy.

S. G.

SUKCESY EWY BANDROWSKIEJ



Znakomita śpiewaczka polska Ewa Bandrowska-Turska przez dwa miesiące bawiła w ZSRR na tournee koncertowym. Występy Bandrowskiej cieszyły się niebywałym wprost powodzeniem u publiczności radzieckiej.
Sprawozdawcy fachowi jednogłośnie podnosili czarujący głos śpiewaczki, wysoką kulturę sztuki wokalnej oraz wdzięk osobisty artystki.

Kobieta i dziecko w nowej pięciolatce ZSRR

Radość i piękno dzieciom — opiekę macierzyństwu. Takie hasło jest myślą przewodnią szerokiej akcji opieki nad matką i dzieckiem, jaką Związek Radziecki rozwija obecnie w nowym pięcioletnim etapie swej pracy w tej dziedzinie.

Idzie do tego drogą ochrony zdrowia kobiety pracującej, pomocy matce karmiącej i kobiecie rodzącej, drogą zasiłków dla kobiet, obarczonych większą ilością dzieci, przez żłobki, domy kolonijne dla małych nawet dzieci w uzdrowskach, przez domy wypoczynku dla kobiet, spodziewających się dziecka i szpitalnictwo, rozbudowane specjalnie po wsiach oraz małych osadach.

Plan pięcioletni przewiduje, jak we wszystkich dziedzinach życia społecznego Związku Radzeckiego, przede wszystkim odbudowę zniszczonych zakładów oraz budowę nowych.

Ponad pół miliona miejsc w starych żłobkach zdołano już uruchomić w bieżącym roku w miastach i centrach rejonowych; 40.000 miejsc oddano do dyspozycji ośrodkom wiejskim. 25.000 sierot po wojskowych znalazło przytułek i opiekę w specjalnych dziecińcach. Ponad 50.000 łóżek dla położnic w miastach i po wsiach, 10.000 punktów felczersko - akuszeryjnych w rejonach wiejskich — oto cyfry, które najlepiej ilustrują wysiłek, jaki Związek Radziecki wkłada w opiekę nad matką i dzieckiem już w pierwszym roku powojennym.

Okres samej wojny, mimo tak bardzo niesprzyjających warunków pracy i skąpych możliwości, nie był również w tej dziedzinie okresem martwym. Przeciwnie, stał się bodźcem do wytężenia wszystkich sił, aby utrzymać biologiczny rozwój narodów Związku. I tak w lipcu 1944 r. przedłużone zostały urlopy dla kobiet na czas porodu, zwiększono pomoc państwową (pieniężną) dla matek samotnych i wielokrotnych. Ustanowiona została zaszczytna nazwa „Matka-bohaterka', order „Matczyna sława" i „Medal macierzyństwa". Przez cały czas wojny starano się także utrzymać jaknajszerszą i regularną sieć stałych sanatoriów i uzdrowisk.

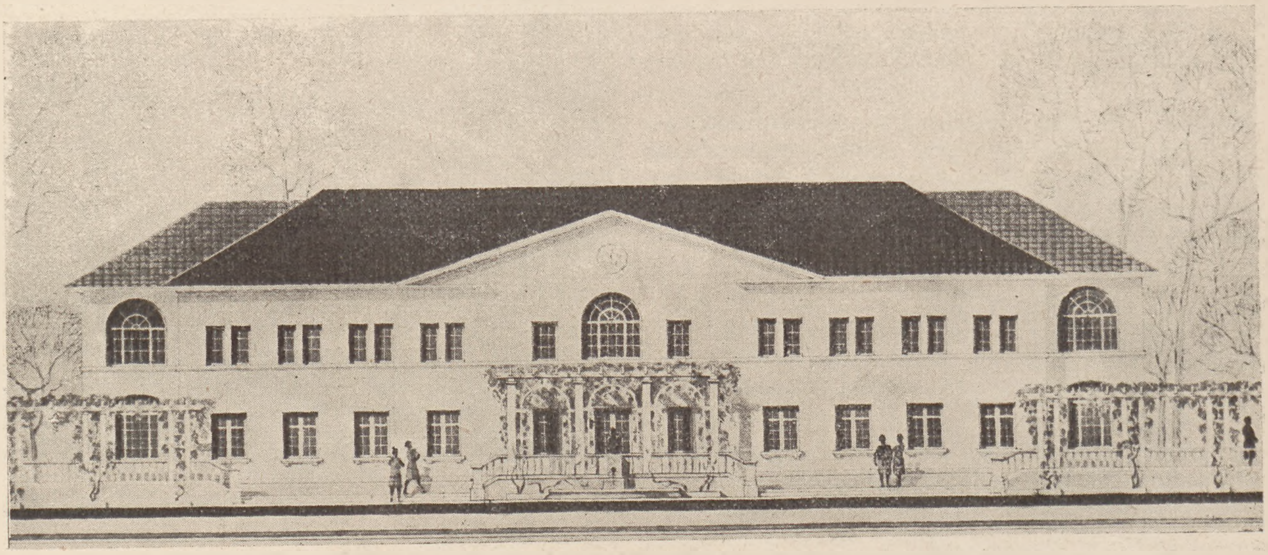
Krok wprzód od czasu rewolucji październikowej był w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem skokiem wielomilowym. Znów cyfry. W dawnej Rosji 95% kobiet odbywało poród bez pomocy lekarskiej. Przed ostatnią wojną 95% kobiet radzieckich odbywało poród w domach położniczych. 19 stałych żłobków z r. 1913 zamieniło się w ponad 4 miliony sezonowych miejsc w żłobkach wiejskich i około 300.000 stałych miejsc w miastach — w r. 1941.

Opieka idzie szerokim wachlarzem urządzeń i zakładów od kuchni mlecznych do Wydziałów Uniwersyteckich, specjalnie poświęconych sprawie ochrony zdrowia kobiety pracującej i dziecka. Mimo, że odbudowa zniszczeń wojennych pochłania wiele sił, środków i pieniędzy, już dzisiaj powstają projekty jeszcze lepszych i piękniejszych zakładów najbliższej przyszłości. Odbudowa bowiem i budowa nowych zakładów pójdą po linii najnowocześnejszych wymagań i doświadczeń.

Zasady, przyjęte i obowiązujące np. w projektach żłobków, przewidują: dostateczną ilość powietrza, nie mniej, niż 20—30 m sześciennych na dziecko, odpowiednią działkę przy domu z zieleńcem i boiskami do gier, oraz rozplanowanie, gwarantujące dostateczne nasłonecznienie. Na 20 do 25 dzieci żłobki muszą mieć: sypialnię, stołowy, toaletę i garderobę. Pomieszczenia muszą być izolowane, aby zmniejszyć do minimum możliwość przekazywania chorób infekcyjnych. Żłobki mają wspólne kuchnie, pokoje lekarskie i administracji, dostateczną ilość balkonów i werand.

Żłobki dziecięce na wsi planuje się na 25—44 miejsc, w miastach na 66, 88 i 110.





Projekt dziecińca architekta A. P. Wielikanowa.

Plan lat 1946 — 1950 przewiduje zwiększenie ilości stałych miejsc w żłobkach o 46% w stosunku do r. 1940.

Jak zaś jest w tych zakładach, które już uruchomiono, najlepiej zilustruje reportaż radzieckiej dziennikarki, Olgi Biszczenko, z wzorowego zakładu dla kobiet ciężarnych w Sokolnikach pod Moskwą:

Wśród gęstej zieleni drzew — rzeźba: kobieta w lekkiej, luźnej szacie, trzyma na kolanach dziecko, drugie dziecko bawi sie obok niej. Równe, piaskiem wysypane ścieżki wiodą w głąb ogrodu. Okna paru willi, otoczonych gazonami, otwarte naoścież. Brama ogrodu wskazuje przejście do zielonego lasku.

Trudno uwierzyć, że zaledwie parę przystanków tramwajowych dzieli ten zakątek od gwaru moskiewskich ulic.

To Sokolniki — historyczne miejsce carskich polowań z sokołami, prześliczna podmiejska dzielnica willowa Moskwy. Obecnie, wśród wielu gmachów publicznych i obozów dziecięcych, mieści się tu sanatorium dla kobiet, mających zostać matkami.

Późne popołudnie. Przyjechałam w momencie, kiedy odpoczynek poobiedni kobiet dobiegał końca. Surowe przepisy w sanatorium rygorystycznie określają godziny wizyt. Zwracam się do kobiety w białym kitlu, niosącej kosz owoców do stołowego. Wskazuje mi jedną z najbliższych willi.

Schody prowadzą na drugie piętro. Tu są pawilony dla odpoczywających. Nic nie przypomina państwowego zakładu — typu lecznicy: fotele, dywany, obrazy, kwiaty na oknach.

Przez pół-otwarte drzwi dochodzi głos, to odczyt o pielęgnacji noworodka.

Kobieta - lekarz trzyma w ręku dużą, pyzatą lalkę. Wprawnym ruchem kładzie ją na pieluszkę i przewija.

— Teraz wy spróbujcie...

Młodziutka kobieta w barwnym, luźnym kitlu wstydliwie i ostrożnie bierze lalkę z rąk lekarza.

Po skończonym odczycie, kiedy kobiety wolno rozchodzą się do swych pokojów, biblioteki lub ogrodu, zostajemy we dwie z doktór Marią Mejsierową. Słaby wiatr kołysze odsuniętą zasłoną, porusza gałązką czeremchy. W rogu połyskuje klapa fortepianu.

Na moją prośbę, Mejsierowa opowiada o sanatorium.

— Sanatorium nasze egzystuje już 10 lat. Była to w Związku Radzieckim pierwsza instytucja tego typu. Następnie zaczęto tworzyć także i w innych miastach, republikach i rejonach, domy wypoczynkowe i sanatoria dla ciężarnych kobiet. Pracuję w tej dziedzinie 35 lat, a w naszym sanatorium od dnia jego powstania. Trafiają tu najprzeróżniejsze kobiety. Wymagają one troskliwej i uważnej opieki. Każda z nich otrzymuje bezpłatnie skierowanie od swego związku zawodowego i odpoczywa tu 2 tygodnie. W wielu wypadkach okres wypoczynkowy jest przedłużany o 1—2 tygodni.

Mamy w naszym sanatorium duży personel lekarski: 3 lekarzy, parę sióstr - medyczek, sanitariuszki, laboranta, instruktora gimnastyki leczniczej. Każda przychodząca do nas kobieta przechodzi dokładne badanie lekarskie i jest ważona. Zostaje przepisana dla niej specjalna gimnastyka i odżywianie. Zasadniczo ograniczamy ilość soli i mięsa w pokarmach. Wprowadzamy dietę mleczno - jarzynową, owoce, cukier, soki witaminowe.

Większość kobiet opuszcza sanatorium znacznie zdrowsza i rzeświejsza.

Siedzimy koło okna. Na dole ogród, poprzecinany żółtymi liniami ścieżek. Jeszcze jest jasno i przyszłe matki wygodnie leżą na leżakach, czytają, szyją, robią na drutach.

— Niektóre z nich oczekują pierwszego dziecka — mówi dr Mejsierowa, — u niektórych ciąża przebiega bardzo ciężko — są to skutki lat

wojny i przemęczenia. Mamy przed sobą wielką odpowiedzialność za te kobiety i ich dzieci. Ot — niezwykła, dzielna kobieta — felczer wojskowy, Rina Pejsoczenko.

Wzrok mój podąża za wzrokiem Mejsierowej. Tam, na dole, z książką w ręku siedzi kobieta. Twarz jej wydaje mi się surowa i zmęczona.

— Prawie całą wojnę przeszła Pejsoczenko na froncie, była ciężko ranna. Byłoby dla niej znacznie lżej nie mieć więcej dzieci. Ma męża i córkę. Jedno dziecko straciła. Ją jednak tylko jedno niepokoiło — czy nie grozi niebezpieczeństwo życiu przyszłego dziecka. Kiedy dowiedziała się, że nie ma o to obawy, zagadnienie dręczące przestało dla niej istnieć. I czyż nie jest naszym obowiązkiem przywrócić prawo macierzyństwa takim kobietom, nie szczędząc własnych sił i starań?



W żłobku jednej z moskiewskich fabryk.

Troska nasza o ciężarną kobietę nie jest zamknięta ramami kliniki i sanatorium. Kobieta-lekarz może badać warunki mieszkaniowe kobiety ciężarnej, kontrolować warunki jej pracy i w razie potrzeby domagać się ich zmiany.

My zaś, lekarze, utrzymujemy ścisły kontakt między sobą. Ministerstwo Zdrowia urządza dla nas periodyczne konferencje oraz rostrzyga wiele zagadnień, wymagających decyzji.

Słucham i patrzę w ogród. Przyszłe matki odpoczywają na leżakach. Pewność i jasny spokój opromienia ich twarze.

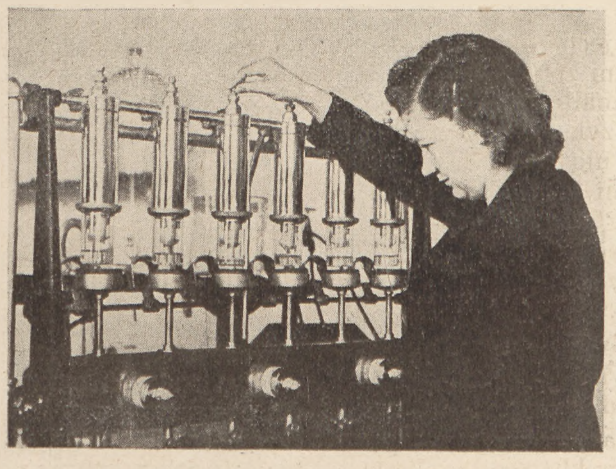
Dr ADOLF ATLAS

Przemysł spożywczy w Związku Radzieckim

W ustawie o pięcioletnim planie odbudowy i rozwoju gospodarstwa narodowego Związku Radzieckiego na lata 1946 — 1950 postanowiono m. in. zadanie przewyższenia dowojennego poziomu konsumcji. W związku z tym zadaniem na jedno z pierwszych miejsc występuje sprawa wszechstronnego podniesienia poziomu przemysłu spożywczego.

W myśl tego, niewątpliwie na szeroką skalę zakrojonego planu, poziom przedwojenny ma być osiągnięty już w r. 1949, a w r. 1950 ma on być znacznie przekroczony i to na wszystkich odcinkach tego tak ważnego odłamu wytwórczości.

Gigantyczność planu należycie uświadamia nam okoliczność, iż w okresie długotrwałej wojny, a zwłaszcza w okresie niszczycielskiej okupacji hitlerowskiej, na ziemiach radzieckich, produkcja szeregu artykułów żywnościowych spadła do połowy, jednej trzeciej, a nawet niżej w stosunku do wytwórczości przedwojennej, co oczywiście musiało się odbić b. ujemnie na aprowizacji szerokich mas społeczeństwa radzieckiego.



W laboratorium Technologicznego Instytutu przemysłu spożywczego.

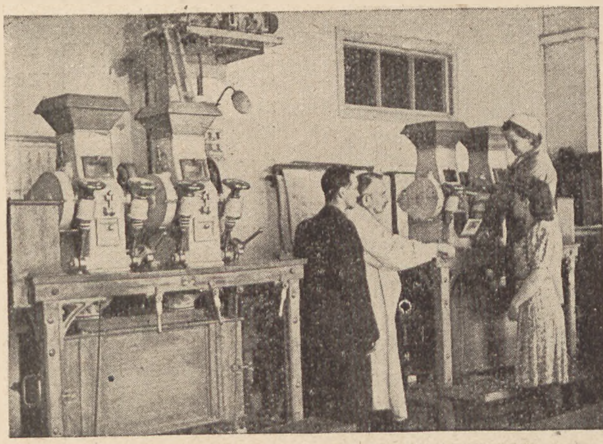
O rozmiarach planu mówią nam liczby. I tak np. produkcja cukru ma osiągnąć w r. 1950 — 2,4 miliony ton, tłuszczów roślinnych 880 tys. ton, spirytusu zgórą 10 mil. hektolitrów, mydła blisko milion ton, a produkcja innych artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby ma przewyższyć poziom wytwórczości w 1940 r.

Należy zwrócić uwagę na to, iż wedle oświadczeń miarodajnych czynników radzieckich, chodzi nie tylko o prześcignięcie poziomu przedwojennego co do rozmiarów produkcji, ale duży nacisk kładzie się na podniesienie jakości i większego zróżniczkowania, tak, aby istniała możliwość przedstawienia każdego artykułu w różnych asortymentach. Dla zrealizowania tego postulatu koniecznym będzie sumienne przestrzeganie standartów i wszelkiego rodzaju skomplikowanych procesów wytwórczych, wzmożona kontrola jakości wytwarzanych towarów oraz nieustanna walka o higieniczne, sanitarne i warunki produkcji. Sprawa należytego opakowania wysuwa konieczność ścisłej współpracy przemysłu spożyw-

czego z szeregiem innych gałęzi wytwórczości, a nawet możliwego uniezależnienia się od nich poprzez powołanie do życia szeregu pomocniczych warsztatów, których wytwórczość szłaby wyłącznie na potrzeby przemysłu spożywczego.

Jakkolwiek w danej chwili w związku z częściową odbudową przemysłu spożywczego, jego zdolności wytwórcze całkowicie wystarczą dla przeróbki istniejących zapasów surowcowych, a w niektórych wypadkach nawet nie całkowicie może być wykorzystana, to jednak w oparciu na realnych danych można łatwo dojść do wniosku, że resursy surowcowe będą wzrastać w gwałtownym tempie i zdolność wytwórcza dotąd czynnych przedsiębiorstw przemysłu spożywczego bardzo szybko okaże się mocno niewystarczająca. Na ten moment miarodajne czynniki radzieckie zwracają baczną uwagę i nie dają się zasugerować faktem że już dotąd odbudowano przeszło 3200 przedsiębiorstw. Fakt że obecna zdolność wytwórcza radzieckiego przemysłu spożywczego pozostaje jeszcze znacznie w tyle za przedwojennym potencjałem produkcyjnym zestawiony z planem prześcignięcia poziomu przedwojennego już w r. 1950 stanowi poważne memento dla tych wszystkich czynników, które pośpiech uważają za przedwczesny. Wyznaczając sumę 5,6 miliardów rubli na odbudowę i rozbudowę przemysłu spożywczego, rząd radziecki podkreślił wagę, jaką do realizacji postawionego w tym zakresie zadania przywiązuje.

Przy realizacji tego niewątpliwie gigantycznego zadania nie chodzi o odbudowę i rozbudowę przemysłu na zasadach produkcji przedwojennej, ale o dotrzymanie kroku postępowi techniki, a więc wprowadzenie najbardziej nowoczesnych urządzeń technicznych wszędzie, gdzie tylko się da. Technika w dziedzinie przemysłu spożywczego poczyniła bowiem w latach ostatnich tak ogromne postępy, iż nie można nad nią przejść do porządku dziennego, jeżeli się nie chce zasłużyć na słuszny zarzut zacofania.



Próbny przemiał zboża w Instytucie Technologicznym.



Szkolna piekarnia mechaniczna.

A oto szereg przykładów.

Cukrownia im. Stalina w obw. Połtowskim i szereg innych jej podobnych znajdowały się w swoim czasie na najwyższym poziomie techniki współczesnej. Obecnie zaś w obliczu niezwykłych technicznych osiągnięć w tej dziedzinie produkcji z lat ostatnich, jest rzeczą wskazaną zastosowanie szeregu maszyn nowego typu, dla zwiększenia mechanizacji produkcji, nie mówiąc o konieczności wykorzystania postępu w dziedzinie technologii. Zastosowanie najbardziej nowoczesnych metod pracy pozwoli nie tylko na zwiększenie tempa produkcji, ale i na wydajniejsze wykrzystanie surowca oraz podniesienie jakości produkcji.

To samo dotyczy przemysłu tłuszczowego i spirytusowego.

Przy zastosowaniu dotychczasowych metod pracy należałoby dla planowej na r. 1950 produkcji mydła zużyć 870 tys. ton tłuszczów jadalnych Wprowadzenie do tej gałęzi wytwórczości metod, stanowiących ostatni krzyk techniki i technologii, pozwoli na zaoszczędzenie dziesiątków tysięcy ton tłuszczu jadalnego, które będą mogły być przedmiotem bezpośredniego spożycia.

Nie ma dziedziny wytwórczości w obrębie przemysłu spożywczego, w której nie będą realizowane najnowsze metody pracy dla zwiększenia produkcji i bardziej ekonomicznego wykorzystania surowców, nie mówiąc już o podniesieniu jakości.

Minister przemysłu spożywczego ZSRR W. Zotow w jedną ze swych prac, poświęconych znajdującemu się pod jego pieczą przemysłowi, kończy następującym resume:

„Widoki rozwoju radzieckiego przemysłu spożywczego są bezmierne. W Związku Radzieckim nie ma żadnych ograniczeń dla zbytu produkcji, dla nieprzerwanego rozwoju przemysłu spożywczego. Kraj domaga się tego, aby zaleczyć całkowicie rany, zadane przez wojnę sprawie aprowizacji mas pracujących".

NA POLACH I PASTWISKACH TURKMENII RADZIECKIEJ



Transport bawełny do punktu zbornego.

Geograficzne położenie Turkmenii Radzieckiej określiło zgóry charakter tej krainy. Kraj to słońca, pastwisk i małej ilości wody. Położona między Morzem Kaspijskim i rzeką Amu-Darią, posiada Turkmenia Radziecka dostateczną ilość wody tylko na południu, gdzie spływa ona licznymi strumieniami z gór i na wschodzie, gdzie przepływa Amu-Daria. Tam też spotyka się gęściejsze zaludnienie, zwłaszcza w oazach, tam uprawia ludność Turkmenii bawełnę. Pozostała przestrzeń kraju, to piaszczysta pustynia Kara-Kum, która zajmuje 80% ogólnej powierzchni Turkmenii.

Ciężkie warunki bytowania ludności turkmeńskiej, trudniącej się przede wszystkim hodowlą bydła i owiec (słynnych i cennych owiec karakułowych), zmieniły się niepomiernie od czasów, gdy na ziemiach tych zapanował ustrój radziecki. Z nędznej i zacofanej krainy stała się dziś Turkmenia krajem aktywnym gospodarczo. Rozwój jej poszedł w pierwszym rzędzie w kierunku podniesienia wydajności rolniczej. Połączenie ponad 100 tysięcy ubogich i nawpół prymitywnych gospodarstw wiejskich w kołchozy przestawiło produkcję rolną Turkmenii na wielki proces mechanizacji wszystkich tych czynności w uprawie roli, które marnowały zbytecznie czas i siłę ludzką. Ponad 50 stacji maszynowo-traktorowych, 4.000 tysiące czynnych na polach traktorów, szerokie stosowanie nowoczesnych zasad agrotechniki w hodowli bawełny, wreszcie szereg doniosłych prac, ulepszających system nawadniający — oto dorobek tego kraju w dziedzinie życia gospodarczego w okresie rządów radzieckich.

Olbrzymie znaczenie posiada zwłaszcza przeprowadzenie przekopu Szawat-Parwańskiego, który połączył wszystkie kanały nawadniające, dalej rozpoczęcie rekonstrukcji kanałów okręgu Taszaltskiego i południowego Chorezmu, prace nad instalacją rezerwoaru Tedżeńskiego oraz budowa, już ukończona, rezerwuaru w okręgu aryjskim. Rezultatem tych prac jest p o d w o j e n i e obszaru siewnego.

Wraz zaś z rozwojem gospodarczym podniósł się dobrobyt i wzrosła cywilizacja oraz kultura Turkmenii. W wielu miejscowościach wyrosły na miejscu nędznych chat nowoczesne europejskie budynki. W kołchozach czynne są szkoły i ambulatoria. Z pośród rdzennych Turkmenów, do niedawna zacofanych chłopów, rekrutują się dziś kadry dobrze wyszkolonych traktorzystów i kombajnerów. Nierzadko zaś na coraz żyźniejszych polach Turkmenii zobaczyć można na traktorze i kobietę turkmeńską, której nowa władza i ustrój dały możność pełnego rozwoju i otworzyły drogę — na równi z mężczyzną — do wiedzy i pracy.



Pasterz turkmeński.

STANISŁAW NADZIN

POSIŁEK
/OPOWIADANIE/

Zaraz po śniadaniu Edward wybrał się z Ewą — doglądnąć młócki.

Droga prowadziła początkowo między pustymi o tej porze roku polami, tak zwaną niemiecką szosą. Jeszcze w czasie tamtej wojny, Niemcy, przeprowadzając tędy artylerię, ułożyli na drodze bierwiona. Koła furmanek i kopyta końskie połupały drzewo, wiatr nawiał piach.

Za jadącymi podnosiły się wysoko w górę, gęste tumany pyłu. Ewa jechała przodem — na Gniadym, Władysław — na rosłej karej klaczy z białą gwiazdą na łbie. Trzymał się lewej strony drogi, skąd wiał wiatr, ażeby nie zakurzyć nowej, ciemnozielonej kurtki, którą miał tego dnia na sobie.

Niemiecka szosa dochodziła do rzeki w miejscu, gdzie kiedyś stał most. Potem skręcało się w lewo i na Wdowie Pole, dokąd się wybrali, dojeżdżało się już drogą polną. Na prawo od tej drogi, w trójkącie między nią, a rzeką, rozpoczynały się chłopskie grunta, własność gospodarzy z sąsiedniej wsi. U styku polnej drogi i niemieckiej szosy stała samotna chałupa z niewielkimi przybudówkami gospodarskimi.

Doszły ich stamtąd jednostajne, ale plastyczne, jak mlaskanie języka, uderzenia cepów.

„U Kleckich także już młócą" — pomyślał Władysław.

— Ot, miejsce idealne, — zawołała Ewa. I nie zwalniając biegu konia, odwróciła się do towarzysza: — Tu — schadzki konspiracyjne urządzać... Posiedzenia sztabu... Broń magazynować... Niemcom Bóg wie co raczej do głowy przyjdzie, aniżeli na to odludzie zajrzeć.

— Dałabyś spokój, — przerwał jej Władysław.

Niechętnie mówił o Kleckich. Nie lubił nawet myśleć o nich, o ich gospodarce, która klinem wżynała się w dworskie pola. Od dziesiątków, kto wie, może od setek lat, trwała cicha, ale zawzięta nienawiść, naturalna dla stosunków między sąsiadami o nierównej sile i nierównych możliwościach gospodarczych. Był czas, kiedy Władysław zamyślał zlikwidować te sąsiedzkie spory w sposób, który jedynie wydał mu się wówczas możliwy — wykupienia od Kleckich pola w trójkącie między drogą polną a rzeką. Proponował wykup — dawał dobrą cenę. Chciał zamienić — na inną, bodaj lepszą ziemię. Napotkał jednak wtedy na zdecydowaną odmowę starego Kleckiego, który — jak mawiał — raczej dałby sobie kawał żywego ciała wyrwać, niż najmniejszy bodaj skrawek ojcowizny sprzedać. Gospodarkę przy tym miał silną i w niczym od dziedzica nie był zależny.

Po śmierci starego, kiedy gospodarzyć zaczął Bogumił, zdawało się, że Władysławowi łatwiej będzie zrealizować swój plan. Młody Klecki więcej życiem społecznym, nawet polityką się zajmował, a gospodarkę jak gdyby zaniedbał. Był taki okres, że popadł w tarapaty pieniężne. Zdarzyło się, że przyszedł do dworu prosić o pożyczkę. Ale jak raz wtedy i u Władysława się nie przelewało. Napomknął wprawdzie o kupnie, ale odłożył je do lepszych czasów.

A potem przyszła wojna i rzecz legła odłogiem.

Władysław nie lubił wspominać jej, jak każdej sprawy niezałatwionej. Ale tym razem nie to go skłoniło do przerwania Ewie. Żachnął się na sam temat, który dziewczyna podjęła, na słowa, których użyła: „Odludzie", „Konspiracja", „broń"...

Władysław nie lubił tego rodzaju rozmów. Od polityki zawsze trzymał się z daleka, poświęciwszy całego siebie gospodarstwu. Mawiał o sobie „jestem rolnikiem" i rzeczywiście, w przeciwieństwie do wielu okolicznych dziedziców, sam zarządzał majątkiem i trzeba powiedzieć, iż gospodarował dobrze. Tak było na długo przed wojną, tak też pozostało, gdy przyszli Niemcy. Okupacja bynajmniej nie naruszyła wyznawanej przezeń zasady politycznej wstrzemięźliwości. Nacdwrót, jak gdyby ją umocniła jeszcze. Nie był na tyle ograniczony, ażeby nie rozumieć, że teraz, osiągając na swoich polach wysokie urodzaje, punktualnie zdając kontyngent, naprawiając w porę nie tylko budynki gospodarskie, ale także drogi i mosty na obszarze swego majątku — ułatwia tym samym okupantowi życie i rządy w zajętym kraju. „Ale, mój Boże, — mawiał — nie każdy urodził się na bohatera narodowego. W czasie okupacji ludzie też muszą żyć. Niemcy ostatecznie nie wszystko zabierają reszta pozostaje dla nas, Polaków. Da Bóg, kiedyś się odmieni i wtedy znowu będziemy żyć i pracować dla siebie...".

Gdyby podobnie, jak teraz Ewa, odezwała się Władysławowa żona, albo nawet któryś z sąsiadów, napewno zareagowałby jeszcze ostrzej. Ale do tej dziewczyny czuł słabość. Rozumiał także, że takiej szesnastoletniej kozie, w dodatku przybyłej z Warszawy, gdzie aż się roi od „domorosłych bohaterów narodowych" i samo powietrze przesycone jest „niewczesnym buntem i walką" — tego rodzaju tematy są właśnie w smak. Ewa przyjechała na wieś do Władysława, który był jej ciotecznym stryjem, — zaraz po aresztowaniu matki. Można właściwie powiedzieć, że schroniła się u niego w majątku, przewidując, że lada dzień mogą przyjść do ich warszawskiego mieszkania i po nią. To także Władysław brał pod uwagę, choć nie znał, podobnie jak i Ewa, przyczyn aresztowania kuzynki. Musiał zresztą przyznać, że Ewa nie była uparta. Ilekroć zwrócił jej uwagę — cichła, niepodtrzymując więcej rozmowy, która — musiała to czuć — sprawia mu przykrość.

Resztę drogi przejechali w milczeniu.

Zatrzymali się na łące, sąsiadującej z Wdowim Polem. Władysław sam popuścił popręgi, spętał oba konie. Zawołał od młockarni niedorostka i kazał mu pilnować pasące się wierzchowce.

Podeszli do maszyny. Władysław, przekrzykując hałas, pytał ludzi o robotę, brał w garść ziarno, podrzucał w górę, badając stopień zaplewienia, próbował na smak, sprawdzał działanie kół, trybów, pasów. Ewa wydawała się znurzona. Postała chwilę przy młockarni, przypatrzyła się pracy i odeszła.

Po dłuższej chwili Władysław, spostrzegłszy jej nieobecność, rozejrzał się i zobaczył dziewczynę, idącą po ściernisku, z przechyloną jakby w zamyśleniu głową, z rękoma założonymi w tył.

Wezbrała w nim, tak często doświadczana na widok jej wdzięcznej sylwetki, czułość. Poszedł za nią.

— Nad czym się tak zamyśliłaś, Ewuniu?

— Ot, tak...

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko, jak gdyby do myśli, którą właśnie porzuciła. Potem siadła na miedzy, oddzielającej ściernisko od zaoranego pola, objęła rękami kolana.

Władysław siadł obok. Beztrosko, jak to potrafi czynić tylko człowiek nie mający większych zmartwień, ale jednocześnie z przejęciem, dowodzącym, jak bardzo był przywiązany do swojej gospodarki i pracy, począł opowiadać o codziennych kłopotach. O tym, jak pewnego dnia niemiecki komisarz ziemski przysłał pismo srogo zakazując uprawy pewnej rośliny o dziwacznej, z niemiecka łacińskiej nazwie; i jak to on — Władysław — przewertowawszy daremnie mnóstwo dzienników i kalendarzy, objeździł pół powiatu, ażeby się dowiedzieć, co to za diabeł ta roślina.

— Kto jego wie, takiego komisarza? Może miał na myśli jakąś odmianę kartofla, kapusty, albo rodzaj żyta, który jak raz u nas się sieje. A po tym się nie wykupisz...

Innym znów razem — opowiadał dalej — przyszedł nakaz sadzenia rośliny, z której Niemcy mieli wyrabiać sztuczną gumę czy kauczuk. Wraz z nakazem sadzenia, przysłali odrazu wymiar kontyngentu na tę roślinę, który po zbiorach trzeba będzie zdać.

— I znowu wertowaliśmy kalendarze i zielniki, jak ją uprawiać... Nie znaleźliśmy nigdzie niczego. To widać nowość musiała być — niemiecki wynalazek. Posadziliśmy zgodnie ze wskazówkami komisarza ziemskiego. Dokładnie, jak było w instrukcji. Potem codzień chodziłem na pole samemu doglądać wschodów. I co powiesz? — ani jedno ziarnko nie zakiełkowało. I to nie tylko u mnie, ale — u nikogo w całym powiecie. No, gdybym powiedział, że u nikogo — tobym skłamał. Maciej Kobus, jest taki gospodarz w Starej Wsi, dziwak potrochu i zapaleniec, posadził ziarnko tej gumowej rośliny w doniczce, w chacie. No i to ziarnko — wzeszło. A jakże, puściło pęd, listki, nawet zakwitło...

Ewa słuchała, zdawało się nawet z zainteresowaniem. Wtrącała swoje uwagi śmiała się. Aż nagle, w momencie, kiedy Władysław najmniej się tego spodziewał podniosła się i otrzepując pył z sukienki powiedziała — zdawało mu się, dziwnie szorstko:

— Głodna jestem.

Wracali przez Michałowy Jar, bo Władysław chciał jeszcze zajrzeć nad stawy. Długo szukali rybaka. Znaleźli go wreszcie koło jednej z tam, majstrującego coś przy zastawie. Zbałamucili i tutaj z godzinę. Kiedy podjeżdżali do domu, Władysław dopiero zauważył, że było już dawno po zwykłej porze obiadowej.

Na podwórzu spotkała ich śpiesząca dokądś z wiadrami Marynia.

— Pani prosi, żeby pan z panienką odrazu poszli na górę — powiedziała, przechodząc.

Nie zwrócili uwagi na jej słowa. Oddali konie stajennemu i skierowali się w stronę domu.

Przy drzwiach wejściowych, ale wewnątrz — w sieni, stał niemiecki żołnierz. U wejścia do jadalni — drugi. Władysław zawahał się chwilę, ale wnet przypomniał sobie słowa Maryni, półgłosem powiedział „gutentag" i udał się na pierwsze piętro. Ewa poszła za nim.

Hania czekała na męża i Ewę z obiadem w salce. Jej spokojny wygląd, nakryty stół i dzieci, bawiące się w kącie pokoju, przekonały Władysława, że „nic wielkiego nie zaszło". Dlatego też, zamiast jak zamierzał zapytać „co się stało"?, powiedział po prostu:

— Po co oni przyszli?

Odpowiedziała, że u Kleckich znaleziono dwóch zbiegłych jeńców — Rosjan. Całą rodzinę: Bogumiła, żonę jego, 12-letniego syna i obu jeńców zabrano z chaty i teraz ich właśnie badają. Powiedziawszy to, zaczęła rozlewać zupę. Czyniła im wyrzuty, że się spóźnili na obiad. Mitygowała bawiące się dzieci, żeby tak nie hałasowały.

— Dawno przyszli? — zapytał Władysław.

— Leutenant z jeszcze jednym — zaraz po waszym wyjeździe, a może po godzinie sprowadzili ich.

Jedli w milczeniu. Ewa, bardzo podniecona, zostawiała na talerzu niedojedzone dania.

— Jedz — namawiała Hania.

— Dziękuję, nie jestem głodna.

— A im proponowałaś? — zapytał w pewnej chwili Władysław.

— A jakże, — odpowiedziała. — Leutenant i ten żołnierz, który z nim przyszedł, zjedli najpierw, a potem, jak przystąpili do badania, Marynia nakarmiła żołnierzy, którzy ich sprowadzili.

Podano kawę. Hania nałożyła każdemu na talerz po dwa kruche ciasteczka.

Ewa wstała od stołu, nie tknąwszy deseru. Podeszła do okna. Chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w zapadający zmierzch.

— A im, Kleckim i tym jeńcom sowieckim dałaś jeść? — zapytała.

Spojrzeli na nią, nie rozumiejąc.

— No to ja się tym zajmę.

Zbiegła po schodach. Zapukała do drzwi jadalni. Stojący przy drzwiach wartownik nie bronił jej wejścia.

Obrzuciła spojrzeniem jadalnię: przy stole siedział leutenant i podoficer, który protokółował. Naprzeciw nich stał Bogumił Klecki, w koszuli, płóciennych portkach i zniszczonych kamaszach. „Musieli go wziąć prosto od roboty pewno młócił" — pomyślała Ewa, przypominając sobie plastyczne, jak mlaskanie języka, uderzenia cepów. W kącie stali dwai młodzi ludzie, ubrani podobnież jak Bogumił. Ewa domyśliła się, że są to właśnie jeńcy — Rosjanie. Klecka stała przy oknie, tuląc do siebie syna.

Leutenant podniósł na Ewę wzrok.

— Bitte? — zapytał z ciekawością.

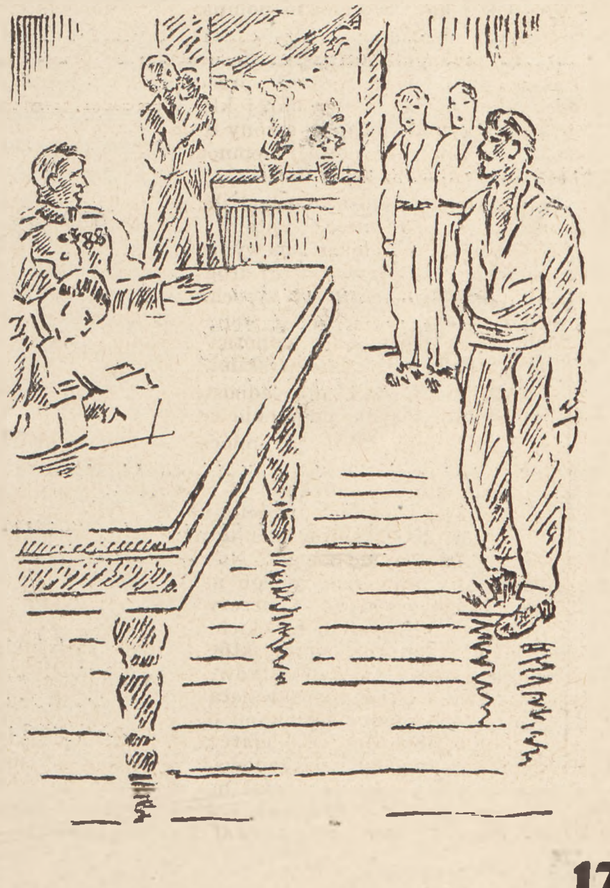
— Panowie już jedli?... — powiedziała Ewa.

Podoficer, który protokółował, przetłumaczył leutenantowi jej słowa.

— Jawohl — z uśmiechem odpowiedział oficer.

— To panowie pozwolą, że teraz poczęstujemy ich — wzrokiem wskazała zatrzymanych.

Podoficer przetłumaczył znowu. Na twarzy leutenanta ukazał się wyraz zdziwienia, który szybko jednak znowu ustąpił miejsca uśmiechowi.



Bitte. Phosze bahdzo phosze!...

Ewa wyszła z jadalni i po chwili wróciła razem z Marynią. Przyniosły zupę, chleb, pięć misek i tyleż łyżek. Nalewały i dawały każdemu z zatrzymanych, pilnując żeby jedli.

Leutenant przerwał badanie. Z zainteresowaniem śledził scenę i wciąż się uśmiechał. Kiedy skończyli posiłek, wstał podszedł do Ewy i mówiąc „Dżenkuje", zrobił ruch, jakby chciał wziąć ją za rękę. Udała, że nie widzi. Pomogła Maryni zebrać statki i wróciła do salki na górze.

Władysław siedział przy stole i przeglądał stary kalendarz rolniczy. Hania zajęła się robótką. Dzieci poszły już widocznie spać.

— Napijesz się może herbaty? — zapytała Hania.

— Nie dziękuję!

— Nie można być tak wrażliwą, moje dziecko...

— A la guerre, comme a la guerre — dorzucił Władysław.

Nie odpowiedziała. Wzięła z półki numer przedwojennego tygodnika, siadła na fotelu i długo siedziała wpatrzona w otwarty zeszyt, nie przewracając kart.

Po pewnym czasie usłyszeli hałas otwieranych drzwi wejściowych i zaraz potem — głosy na podwórzu.

— Poszli już, — ze szczerą ulgą powiedział Władysław, kierując się do przedpokoju.

— Zaczekaj jeszcze, nie wychodź! — powstrzymała go Hania.

Ewa wzruszyła ramionami i także podniosła się ze swego miejsca.

W tej samej chwili do salki wszedł leutenant. Za nim — żołnierz, który w milczeniu stanął u drzwi.

— Also — powiedział oficer. — Alles fertig. — Oo! — rozjaśnił się na widok Ewy. — Sprechen sie deutsch?

— Niestety, nie — odpowiedziała z nieukrywaną niechęcią.

— Sie? — zwrócił się do Władysława.

— Auch nicht — odpowiedział ten, starając się miłym uśmiechem zatrzeć przykre wrażenie, które musiał wywrzeć na oficerze — choć nie dawał tego po sobie poznać — nieżyczliwy ton Ewy.

Leutenant pokręcił głową i rozłożył ręce na znak bezradności. Potem siadł na fotelu i wziął się do przeglądania czasopisma, które przed chwilą miała w ręku Ewa.

Przez dłuższy moment trwało milczenie, ciężkie i męczące dla wszystkich obecnych w salce — z wyjątkiem może Niemców. Jakże ciężka jest każda niepewność, jak męczące — każde oczekiwanie. Niepewność — czego? Oczekiwanie — na co? Nikt z nich nie podejrzewał, ażeby im samym groziło coć bezpośrednio.

„Kleccy? Cóż Kleccy? — uspakajał sam siebie Władysław. — Oczywiście, że będą odpowiadać. Tak samo ci Rosjanie... Bliższa jednak koszula ciału... Tylko po co on tu jeszcze siedzi?"

„Dokąd ich poprowadzili?" — myślała Ewa.

Cisze przerwała karabinowa salwa.

Władysław, Hania i Ewa wzdrygnęli się.

Przez twarz leutenanta przebiegł nerwowy grymas. Wstał ze swego miejsca, podszedł do okna. Na dworze było już zupełnie ciemno — nie widział nic.

— Co to było? — zapytał na głos Władysław.

— Alles fertig... — odpowiedział leutenant z niezmienionym uśmiechem.

Po chwili do salki wszedł podoficer, który przy badaniu służył za tłumacza. Porozmawiali cicho z leutenantem, poczem podoficer zwrócił się do Władysława:

— Grób wykopali sobie sami. Proszę tylko przypilnować, żeby zakopano.

— Also, auf wiedersehen — swobodnie żegnał się leutenant.

Władysław i Hania stali osłupiali, nie mogąc wydobyć ze siebie głosu, nie będąc w stanie uczynić najmniejszego ruchu.

— Also... — z naciskiem powtórzył leutenant, przyczem po raz pierwszy bodaj w ciągu tego dnia spochmurniał.

Ewa spojrzała mu w oczy. Przyjął wejrzenie. Przez dłuższą chwilę patrzyli tak na siebie. Wreszcie Niemiec nie wytrzymał, uśmiechnął się znów, tym razem jednak — z widocznym przymusem. Spuścił wzrok.

Ewa twardym krokiem, z wysoko podniesioną głową bez słowa wyszła z pokoju. Nikt poza tym nie ruszył sie z miejsca. Ani Władysław, ani Hania, ani żaden z Niemców.

Po chwili zobaczyli przez otwarte drzwi salki, jak, ubrana już w letnie paletko ,z małą walizeczką w ręku, schodziła ze schodów.

Nikt jej nie zatrzymywał.

Wyszedłszy przed dom, wciągnęła głęboko do płuc chłodne wieczorne powietrze. I nie obejrzawszy się za siebie, poszła w kierunku stacji, skąd odchodziły pociągi w stronę Warszawy.

Stanisław Nadzin

Siergiej Gorodeckij (1910)

Polska

Siostro nieznana, ale bliska!
Dawno już ciebie pokochałem,
Rozwidnia polskie płomienisko
Rówiesną łuną Zachód cały.

Już znicza słowiańskiego blaski,
Ledwie zakwitły, świat olśniły.
Już słychać w głębi cisz słowiańskich
Jak wzbiera wrzenie przyszłej siły.

Gdzie poryw górny — tam jest Polak
Gdzie nurt głęboki — tam Rosjanin
Lecz im jednaka w dziejach dola:
— Gromowym łamać mrok łyskaniem!

O strzało Słowian! Polsko! Siostro!
— Oto już widzę łuk napięty,
Kołczan, pocisków pełen ostrych
I ramię, w gniewie wyciągnięte!

O, Polsko! Jakże mi jest bliski
Żarliwy płomień twoich marzeń
I wierność losom płomienistym
Co zginąć — lub zwyciężyć każą.

Tłumaczył z rosyjskiego
Jerzy Pomianowski

WASILIJ WAWRIK
doktór filologii

PIERWSZY DRUKARZ ROSYJSKI

Dużo pisano o pierwszym rosyjskim drukarzu — Iwanie Fiodorowie. Tem niemniej nie jest dostatecznie zbadane jego pouczające życie i wielkie dzieło. Nieznany jest dzień, miesiąc i rok jego urodzenia; zatarły się ślady miejsc, gdzie mieszkał we Lwowie; zginęła bezpowrotnie płyta grobowa z jego mogiły.

Potrzebę drukowanej książki uświadomiono sobie w Moskwie za czasów cara Iwana IV Wasiljewicza.

„Nasze księgi nabożne są zniekształcane i psute przez nieuków - przepisywaczy. Przepisując, robią oni dużo błędów, które zmieniają czystość prawdziwej wiary. Jeden jest sposób usunięcia zła: wprowadzić księgi drukowane, oddające wierny, poprawiony i dokładny tekst. A do tego konieczne jest stworzyć u nas, w Moskwie, specjalny drukarski dwór i zawezwać biegłych w sztuce drukarskiej ludzi".

Tak przemawiał metropolita Makarij do cara Iwana Wasiljewicza, który posłuchał rady i postanowił wybudować w Moskwie „drukarski dwór". Iwanowi Fiedorowowi przypadło w udziale być pierwszym „drukarzem ksiąg przedtym niewidzianych".

Iwan Fiedorow urodził się około roku 1520-go w stolicy państwa rosyjskiego — mieście Moskwie, czym chlubił się zawsze i wszędzie, nazywając się „moskwitinem". Pomocnikiem jego był obeznany również ze sztuką drukowania ksiąg, Piotr Timofiejew Motisławiec. Obaj serdecznie wzięli się do pracy i w 1564 roku ukazała się w Moskwie pierwsza drukowana księga pod tytułem „Apostoł". Jednakże nieucy i zazdrośnicy powstali przeciwko nim, głównie ci, którzy się przepisywaniem ksiąg trudnili nie tyle ze zrozumienia sprawy, ile dla rzemiosła i zarobku. Dojrzeli oni w typografii niebezpieczną dla siebie rywalkę i oskarżyli obu pierwszych drukarzy o herezję. Ciemny tłum napadł na drukarnię i spalił ją.

Iwan Fiedorow i Piotr Timofiejew poszli na Litwę, a właściwie mówiąc na Białoruś i tam znaleźli protektora w osobie hetmana Grzegorza Chodkiewicza. Z jego to funduszów założyli, w miasteczku Zabłudowie, koło Białegostoku, niewielką drukarnię, w której udało się im w roku 1569 wydrukować „Ewangelie uczitielnoje". Po wydrukowaniu tej książki, Piotr Timofiejew poszedł do Wilna, gdzie, przy pomocy mieszczan — Mamoniczów założył osobną drukarnię.

Iwan Fiedorow wydrukował jeszcze w Zabłudowie „Psałtyr z czasosłowom" (1570) i była to jego ostatnia praca u Chodkiewicza, którego starość i choroba ciągnęły do grobu. Pod naciskiem Jezuitów i grozą inkwizycji, Chodkiewicz z żalem kazał Iwanowi Fiedorowowi przerwać dalsze drukowanie ksiąg, ale w nagrodę za jego trud podarował mu wioskę koło Zabłudowa.

Zdawało się, że Iwan Fiedorow z wdzięcznością przyjmie hojny dar i odpocznie po wytężonej pracy, tembardziej, że był już niemłody i miał przy sobie żonę i dzieci. Jednakże, po zastanowieniu, odpowiedział Fiedorow, że powołaniem jego jest nie żytni, ale duchowy siew, podziękował za chleb — sól i ruszył w drogę.

W początku 1573 roku przybył do Lwowa. Wiedział on, że we Lwowie mieszkają prawosławni rusini. W Zabłudowie i Wilnie słyszał Iwan Fiedorow, że Lwów — to bogate miasto i że rzemieślnicy, w obronie swoich praw, łączą się tam w cechy. Miał więc nadzieję otrzymać poparcie przy urządzaniu swoich umiłowanych warsztatów drukarskich. Jednakże nie łatwo udało mu się przystąpić do dzieła. Początkowo wszystkie jego prośby, skierowane do różnych osób, w sprawie urządzenia drukarni, były daremne. U jednych spotykał się z niezrozumieniem sprawy, a u drugich z chłodną obojętnością. Wreszcie znaleźli się dobrzy ludzie wśród pospolitych mieszczan. Siemion Siedler pożyczył Iwanowi Fiodorowowi 700 złotych, za które ten urządził we Lwowie drukarnię książek. Wreszcie w 1574 roku wyszedł „Apostoł" taki sam, jak w wydaniu moskiewskim.

I tu również nie udało się niestrudzonemu działaczowi przemóc trudności finansowych. Nie uzyskawszy przewidywanych dochodów ze sprzedaży książ- oddał on w zastaw swoją drukarnię Izraelowi Jakubowiczowi i poszedł szukać szczęścia na Wołyniu, gdzie w owe czasy słynął jako wyznawca wiary prawosławnej i szczodry mecenas ojczystej nauki i kultury — książę Konstanty Ostrogski. Ten przyjął uchodźca radośnie i polecił mu urządzenie drukarni w Ostrogu.

Iwan Fiedorow pracował z pełnym oddaniem. W 1580 roku wydrukował „Nowy testament z psałterzem". W następnym roku pojawiła się znana Ostrogska „Biblia". Puszczając ją w świat, Konstanty Ostrogski napisał przedmowę do: „wybranych w narodzie rosyjskim synów cerkwi wschodniej i do wszystkich zgodnych w języku słowiańskim", podkreślając, że do wykonania zamierzonego dzieła otrzymał pomoc z Moskwy, w pełnym tekście biblii, przysłanym przez cara Iwana Wasiljewicza. Wzywa on do obrony wiary i cerkwi przodków, która „zewsząd jest nawiedzana przez wrogów, sprzeciwiających się jej, zagrożona jest przez wilki, które przychodzą żeby ją pożreć".

Zebrawszy trochę pieniędzy, Iwan Fiedorow wrócił do Lwowa, kontynuować tam swe umiłowane dzieło. Umęczony przeciwnościami życia zmarł w wielkiej nędzy 6 grudnia 1583 roku, zostawiając moc długów. Mieszkańcy Lwowa odnosili się serdecznie do pierwszego drukarza, pochowali jego szczątki w ogrodzie klasztoru Onufryjskiego. Na grobie umieścili płytę z napisem:

„Iwan Fiedorowicz, moskwitin, drukarz ksiąg przedtem niewidzianych, który staraniem swoim zaniedbane drukarnie wznowił, zmarł w roku 1583, grudnia 6“.

W okresie panowania Austro-Węgier w Galicji imię Iwana Fiedorowa było nienawistne i straszne dla sfer rządzących, ponieważ wskazywało ono wyraźnie na Związek Karpat z wielkim narodem rosyjskim. Ażeby zatrzeć ślad „moskwitina“, z mogiły jego została zdarta i zniszczona grobowa płyta.

Całkowity spadek po Iwanie Fiedorowie przeszedł na Stawropigijskie bractwo przy świątyni na Ruskiej ulicy.

Bractwo to zakupiło warsztaty i książki pierwszego drukarza. Od tej chwili, aż do naszych czasów, Stawropigijska drukarnia pracuje bez przerwy, wydając niemało książek.

NOWOŚCI NAUKI i TECHNIKI w ZSRR

METODA ADWEKCYJNO - DYNAMICZNA PRZEPOWIEDNI POGODY

Codziennie, parę minut przed północą, podaje radio moskiewskie prognozę pogody. Wczesnym rankiem powtarza ją po raz drugi.

Wysłuchują tego miliony ludzi. Czy zdają sobie jednak sprawę, w jaki sposób przygotowuje się te przewidywania i na czym są one oparte?

Dzień w dzień, w tysiącach punktów, rozrzuconych na ogromnym terenie Europy i Azji, śledzą wywiadowcy pogody bezustannie zmiany w bezkresnym oceanie powietrznym.

Uzbrojeni w najdelikatniejsze przyrządy, parę razy na dobę, zawsze w tym samym czasie, badają, wymierzając i fiksując najdrobniejsze odchylenia.

Spostrzeżenia te podawane są, w określonych terminach specjalnym szyfrem, Centralnemu Instytutowi Prognozy.

Z tych nieskoordynowanych, poszczególnych danych odtwarza się na specjalnej geograficznej mapie, za pomocą systemu umownych oznaczeń, obraz pogody, obejmującej całą północną półkulę ziemi.

Wówczas dopiero przystępuje do pracy synoptyk — specjalista fizyki atmosferycznej. Wszechstronnie analizuje zanotowane wyniki, odnajduje związek pomiędzy zjawiskami, umiejscawia je w wielkich procesach atmosferycznych. Jego ołówek kreśli na mapie najróżnorodniejsze linie i znaki, wskazujące drogę i kierunek tych procesów. W skomplikowanym splocie sił współdziałających bez przerwy, wyłaniają się główne siły prowadzące i krok za krokiem rodzą się ostateczne wnioski, składające się na prognozę pogody na najbliższe dni.

Przed 10 laty synoptyk rozporządzał jedynie danymi o przyziemnej warstwie powietrza. Ażeby przewidywania pogody uzasadnić naukowo, koniecznym było zbadanie górnych warstw, a tego nie umiano robić.

Wówczas przyszła z pomocą nowa dziedzina meteorologii — aerologia, zajmująca się badaniem wysokich warstw atmosfery. Regularne wzloty radiosond i samolotów pozwoliły zebrać duży materiał faktyczny. Były to jednak nieskoordynowane dane. Należało je wszechstronnie opracować, dać im podstawy geograficzne, odkryć cały skomplikowany mechanizm procesów atmosferycznych. Problemem tym zajęli się synoptycy — współpracownicy naukowi Centralnego Instytutu Prognoz A. P. Pogosjan i N. A. Tabarowskij.

Zbadawszy rozkład temperatury i ciśnienie powietrza w wysokich warstwach atmosfery, przy pomocy map, na różnych wysokościach odkryto mechanizm zmian zasadniczej, poruszającej siły pogody — ciśnienia dowodząc, że są one mocno związane z ruchem wysokich prądów powietrznych. Przytym zostało ustalone, że natura przenikania obszarów niskiego i wysokiego ciśnienia, tak zwanych cyklonów i antycyklonów, nie jest różnorodna, jak to dawniej przypuszczano, ale jednolita.

Dla prognozy pogody odkrycie to ma wyjątkowe znaczenie. Znając fizyczną naturę przenikania cyklonów i antycyklonów, synoptyk może przy pomocy map na różnych wysokościach bezbłędnie przewidzieć nie tylko powstawanie, ale i dalszy rozwój tych zjawisk. Z nimi zaś związane są różne zmiany pogody: antycyklony przynoszą przeważnie jasną pogodę — w zimie zimno, w lecie gorąco, a cyklony — pochmurną z opadami.

Przemieszczając się, cyklony i antycyklony doprowadzają do zmian pogody. Jak jednak zawczasu przewidzieć, w jakim kierunku będą się one przesuwać? Wiadomo, że prądy powietrzne idą przeważnie z zachodu na wschód. W tym wypadku stosunkowo łatwo przewidzieć drogę cyklonów i antycyklonów. Od czasu do czasu zachodzą w atmosferze ostre zmiany, przy których zmienia się również kierunek prądów powietrznych.

Wówczas przewidywanie pogody przedstawia wielką trudność.

Po dokładnym przestudiowaniu okoliczności, przy których zachodzą takie zmiany, uczeni odkryli, że podlegają one pewnym prawom, i dowiedli, że można je również zawczasu przewidzieć.

Długie doświadczenia praktyczne zostały przeprowadzone nad nową metodą adwekcyjno - dynamiczną. Zastosowanie jej odegrało niemałą rolę w czasie ostatniej wojny: pomimo braku meteorologicznych danych z terenów, zajętych przez wroga, udawało się radzieckim synoptykom, przy pomocy nowej metody, dawać dokładną prognozę pogody na głębokich tyłach przeciwnika. W ten sposób lotnictwo radzieckie, gromiące Niemców na ich własnym terytorium, otrzymywało nieocenioną pomoc.

TAWRO - SKIFSKA ARCHEOLOGICZNA EKSPEDYCJA

Przez nagie słone błota przesmyku Perekopskiego, od Czarnego Morza do Siwasza ciągnie się potężny ziemny wał obramowany głębokim i szerokim rowem. Nosi on nazwę Tureckiego wału. Ta stara nazwa nie oddaje rzeczywistej historii starożytnego wału obronnego. Gubi się ona w zmierzchu wieków i do ostatnich czasów stanowiła jedną z zagadek nauki.

Kiedy powstała ta granica? Kto ją zbudował? Odpowiedź na to pytanie i wiele innych otrzymaliśmy niedawno jako rezultat prac Tawro-skifskiej archeologicznej ekspedycji Państwowego Muzeum Sztuki i Instytutu historii Kultury materialnej Akademii Nauk ZSRR. Ekspedycją kierował zarządzający działem starożytnym muzeum i starszy naukowy współpracownik Instytutu P. N. Szulc.

Jak wykazało rozkopywanie w wielu miejscach na Krymie wał ten był pierwszą linią wielkiego strategicznego systemu obronnego. Zamykał on północne wejście do Krymu od najazdów stepowych koczowników.

Druga linia obronna przechodziła bardziej na południu na granicy stepowego i podgórskiego Krymu, wzdłuż drugiego i trzeciego rzędu gór Krymskich i biegu rzeki Sałgir.

Tam gdzie doliny otwierały przejścia w góry, rozbudowywały się grody. Znajdowały się one w odległości 6—8 klm. jeden od drugiego i budowane były na zasadzie obrony okrężnej. Na skrzyżowaniu dawnych szlaków w pobliżu Symferopola była główna twierdza tej linii obrony — Neapolis w tłomaczeniu na język rosyjski — Nowe miasto.

Jeszcze bardziej na południe, na granicy podgórskiego i górskiego Krymu, wzdłuż pierwszego rzędu gór i biegu rzeki Almy, ciągnęła się trzecia linia obronna z wielką ilością twierdz.

Cały ten system dopełniony był obronnymi punktami wartowniczymi rozrzuconymi w niewielkich odległościach jeden od drugiego na całym zachodnim wybrzeżu.

Prace archeologiczne wykazały, że cały ten system obronny powstał 2.300 lat przed naszymi czasami (w IV wieku przed naszą erą). Stworzyli go Skifowie, starożytni mieszkańcy czarnomorskich stepów, dla których Krym był ośrodkiem państwa.

Skifowie zjawili się tu z tabunami koni, ogromnymi stadami i kibitkami w 7—6 wieku przed naszą erą — ponad 2.500 lat temu. Początkowo prowadzili oni osiadły tryb życia, ale w końcu IV wieku przed naszą erą sytuacja uległa zmianie. Bezustannie spychani przez sarmackie plemiona skifowie stali się definitywnie osiadłym plemieniem.

Na Krymie powstały dobrze umocnione skifskie osiedla-grody i wielki, strategicznie pomyślany system obrony.

Do ostatniej chwili archeolodzy badali kulturę skifską przeważnie z wykopalisk, znalezionych w kurhanach, usypanych przez ten naród. Jednakże badania te dostatecznie nie rozwiązywały zagadnienia kultury i państwowości skifskiej. Oto dlaczego nowa ekspedycja udała się na badanie grodów i innych zabytków.

Neapolis powstał w IV wieku przed naszą erą i istniał ponad 7 wieków. Jak wykazały rozkopywania przeprowadzone przez ekspedycję w 1945 roku, był to nie tylko potężny węzeł obronny, ale i stolica skifskiego państwa, rezydencja skifskich carów, czego dowodem są wykopaliska, a głównie płaskorzeźby carów Skiłura i Pałaka na koniach, odkryte w zeszłym stuleciu przez archeologów.

Zawdzięczając wykopaliskom z 1945 roku, udało się ustalić dokładne granice miasta, charakter wewnętrznej ściany obronnej: była ona ułożona z wielkich kamiennych płyt i broniła miasta od południa, północy i zachodu, ze wschodu był Neapolis odgrodzony naturalną przepaścią Pietrowskich skał.

Potężne ściany twierdzy były świadectwem wysokiej sztuki fortyfikacyjnej skifów.

Niesłychanie cenne wyniki dały wykopaliska na południowej granicy miasta. Zostały tu odkopane resztki wielkiego gmachu z głębokimi piwnicami. Do gmachu przylegało wiele dołów do przechowywania ziarna, wyrąbanych w skale. Również tu znaleziono napisy na kamieniu w starogreckim języku i mnóstwo odłamków naczyń nie tylko skifskich, ale i greckich,

Wszystkie te odkrycia wyjaśniają charakter życia Skifów z najdawniejszych czasów. Świadczą one o ich szerokich handlowych stosunkach z różnymi ośrodkami starożytnego świata, rozwiniętym życiu państwowym i przejęciu wysokiej kultury greckiej, specjalnie języka.

Największym rezultatem uwieńczone było rozkopanie cmentarzyska Neapolisu, położonego za murem obronnym. W katakumbach ukazały się oczom badacza nieznane dotąd archeologom ścienne malowidła Skifów z motywami ornamentacyjnymi i figuralnymi.

Katakumby, wyrąbane w skale, zadziwiają harmonijnymi proporcjami i białością ścian, ozdobionych rysunkami, wyobrażającymi sceny z bitew, polowań i tańców.

Drugim punktem wykopaliskowym był skifski ogród Kermen-Kir, o 3 klm. od Symferopolu. To drugie wielkie osiedle Skifów, dobrze obwarowane było dwoma liniami ścian. Rozkopywania 1945 roku pozwoliły ustalić charakter i kierunek wewnętrznej ściany ogrodu, umocnionej prostokątnymi basztami. W centrum ogrodu odkopano ceramiczny piec z dwoma komorami do palenia i wypalania. Tu również znaleziono odłamki cienkiego skifskiego naczynia, robionego na kole garncarskim. Odkrycie to obala nieprawdziwe twierdzenie o niskim poziomie rzemiosła u Skifów. Na podstawie nowych znalezisk można twierdzić, że część skifskiej ludności trudniła się rzemiosłem, wytwórczością i zbytem, zaniechała natomiast uprawę roli.

Ekspedycja przeprowadziła rozkopywanie i w innych miejscach. W ogrodzie Zalesie, położonym na starożytnym szlaku od Krymskich stepów do brzegów Czarnego Morza, odkopano resztki wysokich budowli z kamienia.

Prace ekspedycji pozwoliły ustalić, że łańcuch grodów skifskich, ciągnący się od zachodniego wybrzeża Krymu do dolin rzek Sałgir i Alma, zamyka się na południowym wybrzeżu twierdzami plemienia Tawrów, z których imieniem związana jest nazwa Tawryczeskiego półwyspu. Przykładem późnej tawroskifskiej twierdzy jest gród na szczycie góry Niedźwiedź, obok Arteka. Był on otoczony potężną ścianą z prostokątnymi basztami i spełniał rolę wspaniałego, obronnego i wartowniczego punktu.

Zabytek ten, jak wiele innych, odkrytych przez ekspedycję, dowodzi, że Tawrowie łączyli się ze Skifami w walce przeciwko greckim miastom-koloniom.

MAPA LASÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Prawie $^{2}/_{3}$ obszaru Związku Radzieckiego jest pokryte lasami. Ma to ogromne znaczenie ekonomiczne dla kraju, tym bardziej, że na terenie Związku rosną prawie wszystkie odmiany umiarkowanej i zimnej

strefy. Instytut lasów Akademii Nauk ZSRR pod przewodnictwem akad. W. N. Sukaczewa opracowuje w obecnej chwili jedyną naukową mapę lasów ZSRR.

W skład komisji, przygotowującej mapę, weszli poważni uczeni, specjaliści przemysłu leśnego, przedstawiciele wielu zakładów naukowych oraz państwowych organizacyj.

Mapa lasów ZSRR pozwoli obliczyć zapasy, określić typy i gatunki drzew i ich rozmieszczenie w okręgach, pozatym pomoże racjonalnie rozszerzyć skomplikowany problem gospodarki leśnej i zalesienia, co jest specjalnie ważne dla zachodnich połaci kraju, gdzie okupant w czasie wojn ywyniszczył znaczne obszary.

W związku z ostatnim zagadnieniem, prowadzona jest w Instytucie lasów wielka praca naukowa na temat wyprodukowania i rozmnożenia szybko rosnących drzew, np. wierzby i topoli, jak również rozprowadzenia i rozmnożenia tak cennych dla budownictwa gatunków, jakimi jest cedr i modrzew. Modrzew ma specjalne znaczenie, ponieważ jako budulec jest trwalszy od dębu. Modrzewiowy most Trajana przetrwał 1700 lat; domy modrzewiowe są po 150 latach równie mocne, jak po wybudowaniu.

Tereny na wschodzie, zalesione cedrem i modrzewiem, są ogromne, daurski modrzew zajmuje na Dalekim Wschodzie 133 miliony ha, a zalesienie cedrem i modrzewiem możliwe jest również i w innych okręgach Związku Radzieckiego.

Poszczególne mapy Uralu, Archangielskiego i Mołotowskiego okręgów oraz Udmurskiej ASSR są już wykonane i komisja przystępuje do opracowania ogólnej mapy Związku.

NOWA METODA LECZENIA CHOROBY BASEDOWA

Z górą 50 lat temu lekarze skonstatowali, że choroba Basedowa wywołana jest dysfunkcją tarczycy. Jeżeli tarczyca funkcjonuje normalnie, to wydziela ona specjalną substancję (hormon), która bezpośrednio przechodzi do krwi i reguluje całą życiową czynność organizmu.

Przy Basedowie działalność tarczycy jest wzmożona, wydziela dużo więcej hormonów, niż tego potrzebuje organizm; to przyśpiesza wszystkie procesy w organizmie, zwiększa przemianę materii i wyniszcza człowieka.

Do ostatnich czasów zasadniczą metodą walki z tą chorobą było chirurgiczne usunięcie części tarczycy (całkowicie usunąć tarczycy nie można, ponieważ hormony jej są konieczne dla normalnego funkcjonowania organizmu). Często zdarzało się, że niewielka część tarczycy, pozostała po operacji, znów się rozrastała i obserwowano nawrót choroby. Poza tym nie we wszystkich wypadkach można było stosować chirurgiczne operacje.

Trzeba było wynaleźć inne metody podziałania na tarczycę.

Uczeni radzieccy zauważyli, że u królików, karmionych specjalnymi gatunkami kapusty i rzepy, tarczyca zaczyna się gwałtownie zmniejszać. Badanie tych roślin doprowadziło do wykrycia substancji, silnie działających na tarczycę.

W ten sposób zrobiono pierwszy krok, teraz należało zrobić następny — znaleźć związek chemiczny, którego preparat pozwoliłby zmniejszać zbyt intensywną działalność tarczycy.

Zadanie to zostało niedawno pozytywnie rozwiązane przez grupę radzieckich biologów, przy współpracy chemików.

Doktór biologii J. M. Kabak wraz ze swymi współpracownikami wynalazł związek chemiczny, działający aktywnie na tarczycę.

Wystarczy dodać do pokarmu doświadczalnego szczura zaledwie 0,05 miligr. tego preparatu, ażeby tarczyca jaskrawo zmniejszyła wydzielanie hormonów. A pod wpływem 1—2 mgr. hormon przestaje się wydzielać i u szczura występują takie zmiany, jak przy pełnym usunięciu tarczycy.

Dla sprawdzenia działalności nowego preparatu przeprowadzono doświadczenia na kijankach żab. Wiadomo, że przy przeszczepieniu kawałeczka tarczycy normalnego zwierzęcia — młodej kijance, zmienia się takowa w żabę w ciągu 3—4 dni. O ile wziąć ten organ od zwierzęcia, otrzymującego metyl-tiouracill, u kijanki nie zaobserwujemy żadnych zmian. Zwiększając lub zmniejszając dawki preparatu, możemy regulować ilość hormonów, wytwarzanych przez tarczycę.

Po szybkim przeprowadzeniu eksperymentów nad zwierzętami, nowy preparat był oddany do kliniki dla sprawdzenia jego działania u ludzi chorych na chorobę Basedowa.

Przedstawiając wyniki stosowania nowego środka w klinicznych warunkach, dyrektor Instytutu endokrynologii eksperymentalnej, profesor N. A. Szereszewskij, ogłosił: „pod działaniem nowego preparatu przy nadczynności tarczycy zachodzą dodatnie zmiany — tarczyca zaczyna funkcjonować normalniej. Ilość hormonów, przenikających do krwi, zmniejsza się wydatnie. Chory czuje się znacznie lepiej. Przypuszczamy, że nowa metoda leczenia pozwoli unikać chirurgicznych zabiegów. Jest to specjalnie ważne w tych wypadkach, kiedy stan chorego jest na tyle poważny, że operacja staje się uniemożliwioną, a zwykłe dawne metody leczenia nie pomagają. Nowy syntetyczny środek pozwoli nietylko ratować życie ciężko chorych, ale powrócić mu zdolność do pracy".

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej organizuje w Warszawie kurs dla aktywistów i odpowiedzialnych pracowników biur Towarzystwa w terminie od 15.VIII—1.IX.46 r.

Słuchacze będą mieli zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie.

Program kursu przewiduje zagadnienia teoretyczne i praktyczne.

W dniach 19 i 20.VIII.46 r. odbędzie się konferencja, w której wezmą udział przedstawiciele Zarządów Oddziałów Wojewódzkich i odpowiedzialnych pracowników biur Towarzystwa.

Porządek obrad przewiduje się następująco: 1. Program działalności, imprez i obchodów do końca 1946 r. 2. Uregulowanie spraw personalnych, finansowych i gospodarczych. 3. Organizacja klubów, kina, księgarni. 4. Wnioski dla W. O. K. S. u (Wsiesojuznoje Obszczestwo Kulturnych Snoszenij).

HUMOR RADZIECKI



„Krokodyl” zamieszczając powyższy rysunek pisze, że przeleżał on rok w tece redakcyjnej, a do numeru dostał się przez nieporozumienie. „Niewiadomo tylko, na czym to nieporozumienie polega: na dalszym nieuregulowaniu komunikacji rzecznej, czy na zamieszczeniu przez redakcję „Krokodyla” rysunku?” — zapytuje pismo.

*
* *

Cechą charakterystyczną humoru radzieckiego jest w pierwszym rzędzie jego celowość. Dowcipu nie uprawia się tu nigdy jako sztuki dla sztuki: zawsze wypełnia on jakieś określone zadanie, odpowiada na pewne społeczne zamówienie, walczy z pewnymi społecznie groźnymi objawami. Zupełnie nieznany jest tu tak modny u nas przed wojną rodzaj dowcipu nonsensowego, surnealistycznego; również i kalambur należy tu do rzadkości. W Związku Radzieckim humor spełnia rolę kontroli społecznej nad tymi przejawami życia, które zbyt małoważne, aby wymagały ingerencji prawa, zanadto są jednak dokuczliwe, aby je móc pominąć milczeniem. Kontakt z życiem jest tu tak ścisły, że satyra opisuje bardzo często konkretne zdarzenia z podaniem miejsca i czasu. W czołowym sowieckim piśmie satyrycznym „Krokodyl” istnieje naprzykład odrębna rubryka „Listy czytelników”, która przynosi odgłosy — oczywiście satyryczne — ze wszystkich stron rozległego kraju. Czytelnicy krytykują tu z największą swoboda wszelkie ujemne objawy życia społecznego, których skutków zaznali na własnej skórze. Cytujemy jeden z tych listów:

Drogi Krokodylu!

Życzę Twoim czytelnikom oraz Tobie szczęśliwego 1946 roku. Nie dziw się jednak, jeśli — równocześnie z moim pismem — otrzymasz z naszej jednostki szereg innych winszujących ci szczęśliwego 1946 roku. Nie kładź tego na karb roztargnienia naszych oficerów i żołnierzy. Wszystko to tłumaczy się znacznie prościej: parę dni temu Wojentorg przysłał nam nieskończoną ilość gratulacyjnych pocztówek z zeszłoroczną datą. Ty więc, Krokodylu, złóż w moim imieniu urzędnikom Wojentorga życzenia szczęśliwego roku tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego oraz dokładniejszej metody pracy.

N. Sebastianow.
kapitan gwardii.

Cytowany powyżej list jest — jak widzimy — autentyczny. Bardzo często jest również w satyrze sowieckiej stosowana forma fikcyjnych listów do redakcji, przechodzących w dziedzinę czystej groteski. Cytujemy przykład listu fikcyjnego:

Drogi Krokodylu!

W jednym z ostatnich waszych numerów zamieszczono karykaturę, naruszającą mój autorytet jako Prezesa Rady Miejskiej. Pod karykaturą znajduje się podpis: „Prezes tonie w aktach, gmach Rady tonie w kwiatach, a przechodnie i wozy w błocie”. Uważam zarówno tekst jak i rysunek za oszczercze. Wyrażam ubolewanie, że redakcja, zamieszczając podobny materiał, nie kontroluje faktów, lecz idzie na lep niepożądanych elementów.

Z pełną odpowiedzialnością za słowo stwierdzam, że ani w pobliżu Rady, ani w promieniu pięciu kilometrów żadnych kwiatów nie było, nie ma i, póki jest to w mojej mocy, nie będzie.

Niniejszym proszę o zamieszczenie notatki, stwierdzającej, że redakcję wprowadzono w błąd i że wzwyż wzmiankowana Rada w kwiatach nie tonie i tonąć nie zamierza.

Prezes Kałużyński,
miasta Błotna.

Drugi, równie fikcyjny, list do redakcji wyśmiewa „wazeliniarstwo” urzędników wobec swoich przełożonych:

Czytam zawsze z ogromnym zainteresowaniem Wasze świetnie redagowane pismo i, jeśli dotychczas nie umarłem ze śmiechu, to tylko dzięki silnej budowie ciała i znakomitemu odżywianiu. Jeden tylko rysunek, zamieszczony w ostatnim numerze, nieco mnie — proszę mi wybaczyć tak ostre wyrażenie — uraził. Chodzi mi o ten świetny rysunek, który wykpiwa wazeliniarstwo.

Według mego skromnego mniemania wazeliniarzy u nas nie ma.

Opinię w tej sprawie uzgodniłem z moim bezpośrednim przełożonym, Mateuszem Ignatiewiczem, człowiekiem wielkiego rozumu i kryształowego charakteru. Chciał on nawet sam skierować do was list w tej sprawie, ale ja mu odradziłem.

Niech pan nie zadaje sobie tyle trudu — powiedziałem. — Pocóż miałby pan dla drobiazgów odrywać się od tak ważnej i skutecznej działalności. Już ja to wykonam za Pana i, śmiem tuszyć, wykażę, iż z wazeliniarstwem u nas już dawno skończono.

Komunikując powyższe, śpieszę wyrazić swój entuzjastyczny podziw dla czołowego oddziału naszych niezmordowanych pracowników satyry, których utwory rozjaśniają mój skromny szlak życiowy.

N. Slodziusieński

Cytowane powyżej przykłady dowodzą ścisłego kontaktu między satyrą radziecką a życiem. Ataki sa-



Zgadnijcie — pyta „Krokodyl” — który z tych inspektorów jedzie na kontrolę lasów na północy, a który na kontrolę winnic krymskich?

tyry radzieckiej są zawsze planowe. Niesłychane bogactwo materiałów, jakim rozporządza na przykład redakcja „Krokodyla", pozwala jej na tworzenie numerów specjalnych, poświęconych tej lub owej pladze społecznej: biurokracji, protekcjonizmowi, chuligaństwu, niegrzeczności, frazeologii dziennikarskiej i temu podobnych.

Oto na przykład satyra na niegrzeczne zachowanie się funkcjonariuszy państwowych. Mówi konduktorka autobusu:

„Ja uważam, że wszyscy pasażerowie — to chamy. Ot, niedawno, jeden minął swój przystanek. I zaczyna się czepiać: „Czemu — mówi — pani nie zapowiada przystanku?" A ja mu na to: „A kto ma siły, żeby wam wszystko zapowiadać?" Chrapiecie sobie, a później wytrzeszczacie oczy i rzucacie się na ludzi!" A na to ktoś mówi: „Ależ to z pani niedojda, konduktorze!" A ja na to: „A pan dojda? Nie pchaj się pan, kiedy pana nie pytają". I znowu do tego, który minął swój przystanek. „Nie umie się pan odnosić grzecznie do kobiety". Tłumaczę mu, a on milczy. Tak bezczelnie milczy. I tak spokojnie schodzi. No, powiedźcież sami: czy to nie cham?"

Godna uwagi jest przede wszystkim czujność satyry sowieckiej na wszelkie nowe objawy życia. Satyryk sowiecki chwyta ją prawie w chwili ich narodzin. Tak na przykład dość częste obecnie w Związku Radzieckim jest zjawisko, iż osoby nieposiadające tytułów naukowych przywłaszczają je sobie, korzystając z zamętu, wywołanego w archiwach niemiecką okupacją. Jest to w tej chwili przedmiotem ataków satyryków. Podobnie protekcjonalizm czyli tak zwany „błat", polegający na zasadzie „Rączka rączkę myje". Satyra — jak widzimy — odgrywa bardzo skuteczną rolę w życiu społecznym Związku Radzieckiego.

W okresie powojennym, kiedy Związek Radziecki — jak każdy inny kraj — odczuwa nie tylko materialne, ale i moralne zniszczenia wojny, kiedy powracających z frontu żołnierzy należy na nowo przyzwyczajać do pokojowego trybu życia, zmieniać byłych czołgistów, erkaemistów i innych z powrotem na spokojnych buchalterów i kołchoźników, satyra wraz z całą literaturą sowiecką pracuje nad odbudową człowieka, nad przywróceniem go do normy. W obecnej chwili bodaj czy nie dominującym w niej tematem jest propaganda kulturalnego zachowania się, dobrych obyczajów, czystości moralnej. Związek Radziecki zabliźnia swoje rany...

A. S.

40.000 kilometrów nad Arktyką

Do Moskwy powrócił z Arktyki samolot „ZSRR N-368", pilotowany przez słynnego radzieckiego lotnika polarnego M. Titłowa.

Załoga samolotu przeprowadzała wywiad, badając stan lodów na trasie północnej drogi morskiej i w okolicach podbiegunowych. Lotnicy zbadali stan pokrywy lodowej na Morzu Grenlandzkim, Barentsa, Karskim i Łaptiewnych, na wysokich szerokościach Północnego Oceanu Lodowatego. Ogółem w ciągu trzech tygodni przelecieli oni około 40 tys. kilometrów.

Najciekawsze były dwa dłuższe loty.

Do pierwszego lotu załoga wystartowała z wyspy Dickson, przecięła całe Morze Karskie, przeszła nad wyspą Rudolfa i dotarła na północ do 85 równikoleżnika. Zbadawszy stan lodów w centralnym basenie polarnym samolot zawrócił na południe i wylądował na wyspie Dickson. Lot trwał 15 godzin 50 minut. Przeleciano bez lądowania 3.750 km.

Następnego dnia samolot wystartował do nowego lotu — tym razem na zachód. Przeleciał obok północnego cypla Nowej Ziemi, nad Zatoką Cichą (południowy cypel Ziemi Franciszka Józefa), gdzie zrzucił pocztę dla stacji polarnej i wziął kurs na Szpicberg. Minąwszy Szpicberg załoga kontynuowała drogę na zachód przez Morze Grenlandzkie i po przecięciu południka Greenwich znalazła się na półkuli wschodniej.

W odległości 80 km. od Grenlandii samolot zawrócił na wschód. W drodze powrotnej samolot przeleciał nad Archipelagiem Siedmiu Wysp, nad całym Morzem Barentsa i morzem Karskim. Droga samolotu skończyła się na wyspie Dickson. Załoga przebywała w powietrzu 19 godzin 30 minut, przelatując bez lądowania 4.900 kilometrów.

Loty dostarczyły wiele cennego materiału o stanie lodów na morzach Północy.

Linie powietrzne Ukrainy

Ukraina radziecka pokrywa się coraz gęstszą siecią pasażerskich i transportowych linii powietrznych. Ogólna długość tych linii wzrośnie w roku bieżącym do 35 tysięcy kilometrów. Większość obwodu i ośrodków przemysłowych republiki uzyska regularną komunikację powietrzną z Kijowem. Uruchomione będą stałe linie lotnicze Kijów—Użhorod, Kijów—Stanisławów, Kijów—Równe—Łuck, Kijów—Odessa—Izmaił i inne. Z początkiem sezonu uzdrowiskowego uruchomiona zostanie trasa powietrzna Kijów—Mineralne Wody (Kaukaz).

Tabor lotniczy zostanie ukompletowany nowymi komfortowymi samolotami. W roku bieżącym linie te będą mogły przewieźć do 800 tys. pasażerów, co przewyższa zeszłoroczne transporty przeszło 4-krotnie. Objętość transportowanych ładunków zwiększy się również przeszło dwukrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Badania geologiczne na Ałdanie

Rozległe terytoria w północnej części Ałdanu (Syberia Wschodnia) były do ostatnich czasów mało zbadane pod względem geologicznym.

Poważne prace badawcze rozpoczęły się w tym rejonie w roku 1945, gdy wschodnio-syberyjski trust geologiczny wysłał tu 8 wielkich ekspedycji. Wyprawy te pracowały w odludnych gąszczach tajgi ałtajskiej.

Ekspedycje te odkryły w różnych północnych rejonach Ałdanu złoża cennych metali i pożytecznych wykopalin. Tak naprzykład w rejonie Turuk odkryto bogate złoża molibdenu oraz kilka żył kwarcowych. W rejonie ust-uczurskim oraz kinym-chanaskim również znaleziono wielkie złoża molibdenu. Naukowi współpracownicy ekspedycji sporządzili mapy geologiczne obszaru wynoszącego 14 tys. km. kwadr.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

KLASYK UZBEKISTANU – BABUR

Obok Aliszera Nawoi, najsławniejszym poetą Uzbekistanu jest Babur, który urodził się w 1483 roku. Ojciec jego — emir Fergany, kiedy poeta był jeszcze bardzo młody, powierzył mu stanowisko zarządzającego miasta Andiżanu. Babur miał dwanaście lat, kiedy wybuchła wojna między Ferganą a Samarkandą. Podczas pierwszych już potyczek ojciec Babur poległ i chłopcu przyszło kontynuować walkę samemu.

Był to początek jego zaciętej i długiej walki o tron Samarkandy. Walka ta toczyła się ze zmiennym szczęściem. W roku 1504 Babur porzuca ojczyznę i wyrusza na czele niewielkiej armii do Afganistanu, a stamtąd do Indyj. W roku 1525 udaje mu się zwyciężyć wielkorządcę miasta Deli i odtąd Indie stają się drugą jego ojczyzną.

W Indiach Babur rozwija intensywną działalność kulturalną, zajmuje się budownictwem i otacza się najlepszymi poetami i uczonymi. Gości na dworze swoim znakomitego historyka Chondemira, autora biografii największego poety uzbeckiego Aliszera Nawoi. Ale i te ostatnie lata Babura nie były wolne od burz. Nękały go tęsknota za ojczystą Ferganą, za jej białośnieżnymi górami i zielonymi topolami. Matka zwyciężonego przez niego Ibrahim-Chana usiłowała go otruć, lecz potężny organizm przemógł działanie trucizny, podstępnie dodanej Baburowi do jadła. Nie mógł się również przyzwyczaić do klimatu indyjskiego. Dręczyła go złośliwa febra i potęgująca się z biegiem lat głuchota — skutek postoju wśród śniegów podczas jakiejś kampanii wojennej. W roku 1530 Babur umarł w jednym ze swych podmiejskich ogrodów. Prochy jego na początku wieku 17-go zostały przeniesione do Kabulu i pochowane w pięknym mauzoleum, które zachowało się do naszych czasów.

Burzliwe życie Babura nie pozwoliło mu poświęcić zbyt wiele czasu pracy literackiej. Jednakże wiadomo, że absorbowała go nie tylko twórczość potycka, lecz i praca naukowa. Ułożył podręcznik sztuki wojennej, napisał traktat o teorii muzyki i pracę poświęconą poetyce. Prace te, niestety zaginęły. Zachowała się tylko autobiografia pod tytułem „Babur—name“ i niewielki zbiór wierszy lirycznych. „Babur — name“ — to jedna z najciekawszych książek tamtych czasów. Napisana jest z niezwykłą prostotą, a jednocześnie barwnie i zajmująco. Oprócz szczegółów autobiograficznych zawiera ona świetne opisy Azji Środkowej i zwięzłe plastyczne charakterystyki wybitnych ludzi owej epoki.

Zbiór wierszy lirycznych (dywan) Babura nie jest pokaźny. Przeważnie składa się z tradycyjnych gazelli. Są tu również czterowiersze (rubai). Babur wspaniale władał najbardziej skomplikowaną techniką poetycką swoich czasów. Wiersze jego oznaczają się różnorodnością rytmów i zadziwiającą dźwięcznością. Igraszki techniczne, które tak pociągały poetów tej epoki, nie obchodziły go zupełnie. Dając barwne i plastycz- i zrozumiałości. Czasem wiersze jego mają w sobie siłę i wyrazistość pieśni ludowej.

Gazella to nie tylko forma. Treść jej również podlega tradycyjnym kanonom. Przede wszystkim powinna zawierać żale z powodu nieszczęśliwej miłości. To też treść gazelli na wschodzie przeważnie jest bardzo jednostajna. Smutna tonacja tej liryki odpowiadała sercu Babura, życie którego było jednym pasmem udręki:

„Kogo okrutniej losy doświadczyły na ziemi?
Kto był najnieszczęśliwszy do mogiły na ziemie?
Znów poniżając mnie, miła, rywala żeś
wywyższyła.
Płacz prawda, panuje kłam przegniły na ziemi”.

W dalekich Indiach tęsknota za ojczyzną nie daje mu spokoju:

„Ja nie znam szczęścia na ziemi i wszędzie
gorzko i źle mi.
Wszędzie za mną nieszczęście idzie krokami
ciężkimi.
Jestem w Indiach dalekich. Gdzie moja
ojczysta ziemia?
Cały jestem oblany gorącą smołą cierpienia”.

Lecz żelazna jego natura nie ulega losowi. Myśl o powrocie do ojczyzny nigdy go nie opuszcza:

„Choć po zwycięstwie błogo śni i pyszni się
twój wróg,
Będzie pił tylko kilka dni wino zwycięstwa wróg.
Niech śni, że w niebo rośnie on wysoko, nie
smuć się.
On niski. Z ziemią zrówna się i będzie prochem
wróg...”

Takie jest życie i twórczość jednego z największych poetów Uzbekistanu, który miał serce żołnierza i liryka.

ALISZER NAWOI (1441 — 1501)

GAZELLA

To nie płomień tulipanów — to westchnienia ogień padł.
Ledwożeś spojrzała na mnie — wgłąb istnienia ogień padł.
Ogień twych policzków może spalić mój nietrwały dom.
Na pielgrzyma bezdomnego w czas widzenia ogień padł.
Wojsko mojej cierpliwości spalił twarzy twojej blask.
Na wielbłądy karawany — gromu grzmienia ogień padł.
I spaliłem się na popiół, gdy ujrzałem twoją twarz.
Od błyskawic twoich oczu, od spojrzenia ogień padł.
O Nawoi, mimowoli, kiedy czasem westchniesz sam,
Wiedz — na las Mezanderanu żar płomienia ogień padł.

Przełożył Włodzimierz Słobodnik

FYRKAT (poeta współczesny Aliszerowi Nawoi)

GAZELLA

Ach, mnie by tylko na łące zielonej wiosenne kwiaty,
Ach, mnie by tylko przyjaciel, w pokrewne myśli bogaty.
Przed świętem on by się wyrzekł wonnego wina jak grzechu
I wypiłby ze mną kubek, złamawszy słowo obiaty.
Płynęłyby niebem obłoki i szumiało listowie
I strumień biegłby wśród krzaków, niosąc nam chłodek skrzydlaty
I leżałby na kobiercu i patrzałbym w czystą wodę
Po której płynąłby trójliść odziany w kropelek agaty.
Dzban biały stałby przed nami i złota czara przed dzbanem.
Dziewczyna by nalewała do czary win aromaty.
Słowiki by zaśpiewały o ciele jej, co jest srebrem
I na topolach gołębie nie znałyby innej kantaty.
Co raj mi, co drzewo Tubi) i co mi Kewser*) najsłodszy.*
O gdyby świat był rozumny i znał tylko piękna szaty.
Lecz godny litości Fyrkat, bo nie znać mu szczęśliwości.
Ruina dziś jego domem i rządzą w ojczyźnie katy.

Przełożył Włodzimierz Słobodnik

---

*) Tubi — rajskie drzewo.
*) Kewser — źródło rajskie.

SUKCESY RADZIECKIEJ SZTUKI W POLSCE

Po głośnych w Warszawie występach na Kongresie Towarzystwa Przyjaźni Polsko Radzieckiej Zespół Baletu Radzieckiego tańców ludowych pod kierownictwem Igora Moisiejewa, rozpoczął objazd po Polsce

Na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego obchodu Dni Kultury Polskie na Ziemiach Zachodnich, zespół wyjechał do Wrocławia. Niełatwą rzeczą było zorganizowanie objazdu zespołu składającego się ze 150 osób, tym bardziej, że wykonanie tańców, w których występuje jednocześnie kilkadziesiąt osób czasem przy zawrotnym tempie, wymaga odpowiednio dużej sceny.

Istniejące sale teatralne okazały się niewystarczające i dla chociażby częściowego zaspokojenia życzeń ludności należało przystąpić do budowy specjalnych scen na stadionach sportowych oraz większych placach. We Wrocławiu wykorzystano dla tego celu olbrzymie pomieszczenie „Hali Ludowej", w której uczestnicy Dni Kultury na Ziemiach Zachodnich obradowali w drugim dniu uroczystości.

W hali tej w 1935 roku w czasie mowy Hitlera rozlegały się wojownicze okrzyki „brązowych koszul", a wyciągnięte w górę grabieżce ręce— już wtedy zapowiadały swój marsz na wschód. Hitlerowskie czarne krzyże, podobne do trupich znaków z piszczelami przyglądały się tej ponurej manifestacji, przesłaniając dawne dzieje i kulturę słowiańską tych piastowskich ziem Polski.

Jednak sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Z sali tej zniknęły bezpowrotnie prusackie godła, aby ustąpić miejsca właściwym gospodarzom tej ziemi. Nad olbrzymią sceną, tonącą w zieleni świerków na czerwonym polu rozpostarł skrzydła Orzeł Piastowski.

Po wiekach przemocy powrócił pradawny herb Wrocławia — a na ścianach sklepienia widnieją herby miast śląskich: Lignicy, Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Brzegu i innych Pod pajęczyną belek sklepienia zgromadziły się tłumy ludzi, przybyłych na święto z różnych okolic Polski.

Po uroczystej części programu i koncercie, w chwili zapowiadania występów zespołu baletu radzieckiego zapanowała cisza. Zdawało się, że ciszę tą obecni uczcili pamięć poległych żołnierzy radzieckich w walce o Wrocław. Trzynaście miesięcy temu padały tu ostatnie strzały, polegli ostatni bohaterzy a teraz słyszymy słowa konferensiera: „...niechaj występy artystów radzieckich posłużą za uścisk dłoni uczestnikom Dni Kultury".

Pierwszy taniec białoruska „Bulba" — ziemniak. Na scenę, jak na kartoflisko, z poza kurtyny wybiega trójkami piętnaście dziewcząt, roześmiane, przemiłe „wieśniaczki". W szybko zmieniającej się akcji w całej kompozycji tanecznej widać wesołą pracę kopania ziemniaków. Każdy ruch, każdy drobiazg obmyślony, stanowi nieodzowną część efektownej całości. Kompozycja tańca wykazuje mistrzostwo Niewielkimi środkami — osiągnięto wielki sukces. Potwierdziła się zasada, że rzeczy dobre i bardzo dobre mogą być proste: roztańczony sznur dziewcząt zawija się w żywy kopiec, który wreszcie jedna z tancerzy wyciąga za scenę.

Publiczność rozumie wszystko i szaleje z radości. Następują inne tańce: osetyński, kirgizki, „Simba" huculski, „arkan", rosyjska wiązanka, wreszcie krakowiak i w końcu najdłuższy i najbarwniejszy, ukraińska wiązanka „Wiośnianki". Krakowiak wszędzie wywołał burzę oklasków, trzeba go było bisować. Trudno pokrótce opisać choćby niektóre z tych tańców, ten kto je widział nie zapomni ich nigdy. Kolor, rysunek, mimika, technika, muzyka wszystko razem złożyło się na to, że ludowa sztuka została podniesiona do poziomu pierwszych scen teatralnych. Zasługa w tym całego kolektywu, ale przede wszystkim wspaniałej interpretacji Moisiejewa, które mu udało się pokazać taniec ludowy w jego prostocie i pięknie, bez ślepego kopiowania, czy też przesadnej stylizacji. Szlachetność założeń wykluczyła jakąkolwiek ironizację czy groteskowość, które tak często, niestety, spychają nasz balet na niski poziom. Niemniej, nie jest wykluczony humor. W „Podmoskiewskiej liryce" we wspaniałym wykonaniu solistów Kobziewoj i Arsenjewa — widzimy humor a nawet groteskę, które nikomu nie ubliżają, nie karykatyzują złośliwie. Satyra, która nie stacza się do roli żartu w celu uzyskania tanich poklasków, lecz pomaga stworzyć rysunek zwyczaju, charakter czy też ludowy typ.

Ileż dziewiczej świeżości znajdujemy w następnym numerze programu, w tańcu kazańskich tatarów: niewinnej zabawie dziewcząt i chłopców. Zaloty podlotków nacechowane ludowym pięknem i urokiem poezji, kiedy rodzi się pierwsza miłość. opromieniona niefrasobliwością. Dla dorosłego widza — trochę śmieszne

Na zmianę przychodzi kaukazki taniec o nazwie „Simba", gdzie góruje dojrzałość niewiast wschodu — dostojność ruchu, szlachetna maniera, obok rycerskiego temperamentu mężczyzn.

O każdym tańcu możnaby napisać wiele pochlebnego, bowiem każdy z



Przedstawiciele baletu Moisiejewa złożyli kwiaty przed urną z sercem Chopina w kościele św. Krzyża w Warszawie.

nich był dla publiczności odrębnym przeżyciem, natomiast o ukraińskiej wiązance „Wiośnianki" należałoby napisać poemat. Bo też doprawdy, przed nami rozwija się akcja i 35 minut z niesłabnącym naprężeniem widz „bierze udział" w tańcu. Przeżywamy na swój sposób wszystko to, co zamyślano przez twórcę wiązanki.

Kostiumy tancerek — to bukiet kwiatów, jaki można zebrać tylko na Ukrainie. Sielankowa miłość, smutek rozstawania, zmienne losy ukochanej dziewczyny w czasie rozłąki — wszystko to w muzyce i tańcu stwarza uczucie snu na jawie. Akcja skrzy się, wiruje, to znów zacicha, aby w końcu uderzyć we wszystkie struny i rozszaleć się hucznym weseliskiem. Jedynym mądrym finałem we wszystkich sielankach na scenie. Piękny sen prysnął, pozostaje przekonanie, że „Wiośnianki" to korona i kwiat programu.

W tryumfalnym tournee po Polsce z Wrocławia przez Katowice, Chorzów, Kraków, Łódź, Poznań, Sopoty i Gdynię. Zespół Państwowego Baletu ZSRR zasłużył się znakomicie poznaniu sztuki narodów ZSRR. W ciągu 35 dni pobytu w Polsce 27 występów — sumie ponad 150.000 widzów — to tylko suche cyfry. Trudno opisać bezlik serdecznych rozmów artystów z robotnikami i inteligencją. Wszędzie słyszeliśmy słowa szczerego uznania i podziwu dla naszej pracy nad Odbudową Ojczyzny. Stosunek zespołu artystów do swej pracy i do naszej publiczności zasługuje na specjalne podkreślenie. Ograniczymy się tylko do podania przykładów: Po występach we Wrocławiu i po męczącej podróży, kilku artystów zachorowało. Nadomiar złego w dniu, kiedy koncert miał się odbyć na placu wojewódzkim w Katowicach, pogoda się zepsuła, zimny północny wiatr zwiastował burzę. Publiczność przybyła ubrana w palta i pod parasolami. Kierowany obawami o zdrowie chorych tancerzy, którzy w tym czasie mieli gorączkę, zapytałem Moisiejewa czy nie należałoby występy odwołać. Obecni przy tym zainteresowani artyści zaprotestowali żywo, tłumacząc mi, że sami się na to nie mogą zgodzić i pokazując ręką na tysiączne tłumy publiczności pod parasolami, odrzekli: „gdzie naród — tam i radziecki artysta".

Podobnie miało miejsce w Łodzi i Sopotach, gdzie w czasie deszczu artyści tańczyli, nie zważając na oślizgłą podłogę, co łatwo mogło doprowadzić do złamania nogi. Publiczność doceniała to wysokie poszanowanie i poświęcenie zespołu dla widza. W tramwaju, na ulicy — wszędzie słyszało się rozmowy o radzieckim balecie. W Łodzi, ktoś, kto z trudem otrzymał bilet wstępu do teatru wpisał do książki pamiątkowej uwagę: Wyrzekłem się kolacji, aby Was zobaczyć i nie żałuję tego".

Najwięcej jednak było tych, którym mimo gorących chęci nie udało się zobaczyć tańców. Ci wszyscy złorzeczyli organizatorom, niepomni, że przecież do teatru zamiast 1.000 osób może się wtłoczyć 2.000 — ale nie 10.000 chętnych.

W Gdyni publiczność przerwała się na scenę, dzięki czemu miało się wrażenie, że widzowie stanowią częś dekoracji, jako żywe grona, pnące się wzwyż bocznych kurtyn po rusztowaniach.

W czasie objazdu po Polsce czołowi soliści i kierownictwo zespołu na czele z I. Moisiejewem, zapoznali się z naszą sztuką teatralną i czołowymi artystami scen Polski. Interesowali się również naszymi tańcami ludowymi i baletem.

Pobyt radzieckiego baletu w Polsce pomógł do wzajemnego poznania się obu narodów i stał się nowym aktem zbliżenia na polu kulturalnym pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim. Ale tych 150 artystów — to nie tylko nowe ogniwa polsko-radzieckiej przyjaźni i nie tylko sukcesy sowieckiej sztuki w Polsce.

Po wielkich spustoszeniach, jakie uczyniła niemiecka okupacja w naszej sztuce — występy znamienitego radzieckiego zespołu, **to świeży powiew radości i wesela**, to orzeźwiający strumień niewyczerpanego źródła ludowej twórczości.

Na drodze rozkwitu i upowszechnienia polskiej sztuki łączność kulturalna Polski z ZSRR spełni wybitnie pozytywną rolę.

St. Wroński

Z działalności stołecznego Oddziału Towarzystwa

Ruchliwy stołeczny Oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej nie ustaje w pracy organizacyjnej. Do połowy lipca stan posiadania Oddziału wzrósł do ilości 71 Kół na terenie Warszawy, czyli, że w okresie półtora miesięcznym pokongresowym założono 20 nowych kół. Ogólna ilość członków naszego Towarzystwa wynosi na terenie stolicy — 3.500 osób

Oddział stołeczny organizuje własne Koło Prelegentów, którzy w okresie letnim przygotowują odczyty z zakresu historii polsko-rosyjskiej i polsko-niemieckiej, literatury rosyjskiej dzisiejszej i dawnej. Koło artystyczne podzielone zostało na sekcje: śpiewaczą, muzyczną, deklamatorską i teatralną. Oddział stołeczny wydał dotychczas 5 numerów własnego biuletynu informacyjnego. W numerze 5-ym (czerwiec—lipiec) omówione zostały obszernie wyniki i plon Kongresu T-wa, Hanna Szymańska zamieszcza artykuł „W piątą rocznicę napadu Niemców na ZSRR". Biuletyn obfituje w bogatą kronikę z życia radzieckiego i kronikę naszego Towarzystwa. Ciekawą inowację stanowi dział listów, w których biuletyn zamieszcza opinie i uwagi poszczególnych kół o pracy T-wa **(l. r.)**

REFERAT FILMOWY

Referat kinowy przy Oddziale Stołecznym Towarzystwa w ostatnim kwartale sprawozdawczym w dalszym ciągu wyświetlał filmy: „Święto sportowe w Moskwie" i „Siła życia" na terenie kół stołecznych Towarzystwa, organizacji politycznych i młodzieżowych. W miesiącu kwietniu kino objazdowe urządziło 16 seansów z wyżej wymienionymi filmami, które obejrzało 3714 osób. W miesiącu maju kino objazdowe urządziło 13 pokazów filmowych, w czasie których wyświetlano filmy „Stalingrad" i „Siła życia". W seansach uczestniczyło 2670 osób. Ponadto w okresie od 8 kwietnia do 18 maja b. r. zorganizowano poranki filmowe dla uczącej się młodzieży we wszystkich kinach stolicy. Wyświetlano film „W piaskach Azji Środkowej" i dodatek sportowy „Na stadionie Dynamo". W miesiącu czerwcu, w którym Towarzystwo organizowało szereg imprez kongresowych, zorganizowano tylko 4 seanse filmowe dla 500 osób.

Ogółem w ostatnim kwartale urządzono 35 seansów, które zgromadziły łącznie ponad 14 tysięcy osób. Wszystkie pokazy filmowe poprzedzano pogadankami o celach naszego Towarzystwa. **(r)**

Z ŻYCIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

MIASTO, ODKOPANE Z PIASKÓW PUSTYNI

Terytorium obecnej republiki uzbeckiej to jedno z najstarszych ognisk cywilizacji ludzkości. Badania archeologiczne, przeprowadzane w ostatnich latach w Uzbekistanie, dowodzą, że Środkowa Azja była zaludniona jeszcze w czasach przedhistorycznych i działalność człowieka liczy tu już dziesiątki tysięcy lat. Świadczy o tym cały szereg wykopalisk, które rozszerzają np. znany dotychczas zasięg „neandertalczyków".

Ślady działalności człowieka w późniejszych okresach historycznych ustalone zostały w Azji Środkowej prawie wszędzie. Szczególnie owocne pod tym względem okazały się badania, przeprowadzone przez chorezmską ekspedycję archeologiczną w latach 1937 — 1945 z Akademią Nauk Uzbekistanu. Ekspedycja ta zbadała rozległe obszary nizinne na prawym brzegu Amu Darii — obecnie pustynię Kyzył Kumę — znalazła tu szereg pozostałości z epoki neolitycznej. Resztki systemu nawadniającego świadczą o wysokim poziomie kultury rolnej na nizinach u ujścia Amu-Darii przed 3.500 laty.

Udało się również zbadać i dalsze etapy rozwoju cywilizacji na tych obszarach. Z pod pustynnego piasku odkopano resztki wielkich osiedli z III wieku p. n. Chr., a nawet z pierwszych wieków naszej ery. Najciekawszym wykopaliskiem są szczątki „martwego" miasta Toprak-Kała. Ze względu na suchy klimat pustyni resztki tego miasta zachowały się doskonale. Jeszcze dziś wznosi się na 20 m. nad ziemią wieża pałacu władcy miasta. Ogółem plonem ekspedycji jest ponad 400 różnych pomników monumentów, wiele twierdz, całe osiedla i ich ruiny.

„DZIEŃ OTWARTYCH BRAM"

Wrota wyższych uczelni w Związku Radzieckim stoją szeroko otworem dla uczącej się młodzieży. W czerwcu młodzi ludzie, kończący szkołę średnią, a pragnący się dalej kształcić, korzystają w Związku Radzieckim z przywileju t .zw. „Dnia otwartych bram". W dni te wyższe zakłady naukowe organizują wykłady przykładowe, aby każdy uczeń miał możność zaznajomienia się w głównych choćby zarysach ze swoją przyszłą specjalnością i aby mógł właściwie dokonać wyboru przyszłego swego zawodu.

I tak w olbrzymich salach muzeum anatomicznego zapoznają się młodzi ludzie z budową ciała ludzkiego. W audytoriach i laboratoriach fizjologii dowiadują się o sposobie badania oraz funkcjach organów ludzkich. Profesorowie klinik organizują wykłady o chorobach wewnętrznych, nerwowych i t. d. Profesorowie instytutu higieny zawodowej i społecznej zaznajamiają przyszłych studentów z pracami uczonych z dziedziny profilaktyki i leczenia chorób zawodowych i społecznych. Na odczytach wreszcie, organizowanych przez Wydział ochrony zdrowia kobiety i dziecka, wyjaśniane są kandydatom na studentów zasady organizacji ochrony zdrowia kobiety w okresie ciąży, porodu, karmienia i wychowania dziecka.

Uczniowie, którzy ukończyli szkołę średnią z wynikiem bardzo dobrym, przyjmowani są na uniwersytet bez egzaminów. Reszta musi złożyć egzamin wstępny.

W ciągu sześciu lat studiów uniwersyteckich student radziecki jest zabezpieczony materialnie. Otrzymuje stypendium, zamiejscowi studenci mieszkania i wyżywienie, nadto uczelnia zapewnia im wszelkie pomoce naukowe i biblioteki. Stołówki przy uniwersytetach, kina, organizacje sportowe, świetlice i koła kulturalno - towarzyskie dopełniają warunków, w których student radziecki może swobodnie oddać się studiom naukowym i dążyć do jak najpełniejszego ich odbycia.

M. I. E. UCZELNIA 5.000 SŁUCHACZY

Skrót M. I. E. jest dobrze znany prawie każdemu obywatelowi Związku Radzieckiego. Co czwarty bowiem inżynier energetyk w jego ojczyźnie to wychowanek M skiewskiego Instytutu Energetycznego.

Słynna ta uczelnia stanowi olbrzymi kompleks gmachów, które zajmują przestrzeń około 45 tys. m. kw. Instytut posiada własną centralę doświadczalną, 44 laboratoria i 13 gabinetów naukowych. 55 doktorów i 170 kandydatów nauk technicznych kształci w Moskiewskim Instytucie Energetycznym 5.000 słuchaczy w 20 specjalnościach.

Biblioteka instytutu składa się ze 160 tys. tomów treści naukowej, posiada jednak także dzieła klasyków literatury światowej. Stały abonament 70 pism radzieckich i 116 zagranicznych pozwala studentom i profesorom śledzić rozwój nauk technicznych na całym świecie.

Przy Istytucie istnieje akademickie Koło Towarzystwa Naukowo-Technicznego. Oddaje ono do dyspozycji młodych badaczy znakomicie wyposażone laboratoria, w których przyszli uczeni dokonują samodzielnych badań.

Młodzież, studiująca w Moskiewskim Instytucie Energetycznym, ma zapewnione dobre warunki mieszkaniowe („miasteczko" studenckie składa się z 12 bloków mieszkalnych, z których każdy ma specjalne pomieszczenia dla zajęć i odpoczynku) oraz opiekę lekarską i możność właściwego odpoczynku w czasie wakacji. Jeśli student M. I. E. nie jedzie na praktykę w czasie wakacji — a jeździ na nią do Charkowa, Nikołajewa, Odesy, Stalingradu i szeregu innych miast kraju na prace remontowe przy instalacjach elektrycznych lub do pomocy przy odbudowie elektrowni — jedzie on albo do akademickiego domu wypoczynkowego w pobliżu Moskwy albo do któregoś z sanatoriów Krymu lub Kaukazu.

Charakterystycznym momentem ilustrującym silną więź, łączącą radziecką nauką, a przede wszystkim akademicki świat radziecki, z życiem całego społeczeństwa, jest fakt, że patronat nad Instytutem sprawuje jeden z największych stołecznych teatrów dramatycznych — „Teatr imienia Leninskiego Komsołomu".

WIERSZE O PRZYJAŹNI I DNIACH WSPÓLNYCH WALK

Niedawno wyszedł w Moskwie tom wierszy Eugeniusza Dołmatowskiego, „Wiersze z daleka" (Radziecki Pisarz — 1945 r.). Dołmatowski, poeta-żołnierz, który z Armią Czerwoną przebył drogę od Stalingradu do Berlina, bohaterem swych wierszy uczynił radzieckiego żołnierza, niosącego wolność narodom Europy.

W starym mieście niemieckim, które zdobywa Armia Czerwona, słyszy poeta od powracających z niewoli niemieckiej jeńców podziękowania we wszystkich prawie językach świata. Żołnierz radziecki woła do nich: „Witaj, Belgio! Poznaję twą chorągiew. — Witaj, Francjo! Minęła twa niedola. — Synu Ameryki — podaj mi swą dłoń! — Do Warszawy — tędy droga!"

„Wiersze z daleka", to głęboka, wzruszająca liryka, która odbija przeżycia i uczucia radzieckiego żołnierza z czasów jego dalekiej wyprawy poza granice ojczyzny. To „listy" z brzegów Wisły i Szprewy do Moskwy, na Ural, Sybir — do przyjaciół, matek, żon, ukochanych. Wiersze te będą w równej mierze bliskie i zrozumiałe dla Polaków, mówią bowiem o walce dwóch bratnich narodów przeciw wspólnemu wrogowi. Nie przypadkiem też w zbiorek Dołmatowskiego wszedł przekład polskiej piosenki „Żołnierz Wojska Polskiego" i wiersz „Drugie serce".

Oto urywek z jednego z wierszy: „Od wybuchu pocisku padają dwaj żołnierze. Jeden w butach — drugi w owijaczach. Różne są znaki na ich czapkach. Lecz płaszcze, choć różnego kroju, skrwawione są tak samo".

A oto urywek z innego: „Ta sama nienawiść pchnęła ich do boju, ten sam wróg obu zabił. Poprzez ogień i krew niosą oni żywe sztandary przyjaźni Polski i Rosji"..

Wiersze Dołmatowskiego to nie tylko pieśń o wojnie. To także pieśń o wspólnej walce i przyjaźni dwóch słowiańskich narodów przeciwko wspólnemu, germańskiemu wrogowi. Wiersze, które jeszcze mocniej wiążą, jeszcze bardziej zespalają.

SZKOŁA MŁODYCH TALENTÓW

Daleko poza granice Związku Radzieckiego rozniosła się w latach wojny sława Konstantego Simonowa, poety i dramaturga, prozaika i autora szeregu scenariuszy do filmów. Ostatnią wojnę spędził Simonow w szeregach Armii Czerwonej, jako korespondent wojenny, biorąc udział w operacjach wojennych na równi z żołnierzami. Pisane w tym okresie dramaty, wiersze liryczne, powieści i poematy były tą bronią, którą poeta walczył z wrogiem, gdy towarzysz jego walczył karabinem i pistoletem. Dwukrotnie wyróżniony nagrodą imienia Stalina — pierwszy raz za sztukę „Rosyjscy ludzie" w 1946 r., drugi raz za powieść o Stalingradzkiej epopei, p. t. „Dnie i noce", jest dziś Simonow jednym z najbardziej znanych pisarzy w Związku Radzieckim.

Jakaż jest jego przeszłość literacka? Jakie były początki jego twórczości? Konstanty Simonow jest wychowankiem Instytutu Literatury Związku Pisarzy Radzieckich szkoły, jedynej w swoim rodzaju na świecie.

Instytut ten, którego wychowankami jest, zresztą, poza Simonowem, szereg innych wybitnych pisarzy radzieckich (m. in. poetka Małgorzata Aliger), mieści w pięknym, historycznym pałacyku, drogim pamięci każdego pisarza radzieckiego — miejscu urodzenia Aleksandra Hercena. Do tego starego pałacyku zjeżdżają się początkujący pisarze ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego. Wymaga się od nich nie tylko średniego wykształcenia, lecz także okazania oryginalnych utworów, któreby świadczyły o talencie literackim autora.

Zadaniem Instytutu jest przede wszystkim pogłębianie wykształcenia humanistycznego początkujących pisarzy oraz pomoc w doskonaleniu ich prac literackich. Radami i wskazówkami służą młodszym kolegom znani pisarze radzieccy. Na wieczorach literackich Instytutu, które odbywają się zawsze z udziałem szeregu pisarzy „starszego" pokolenia, odczytywane przez studentów Instytutu utwory są przedmiotem obszernych dyskusyj i omówień w gronie zebranych młodych i starych pisarzy.

Utwory wychowanków Instytutu drukowane są w stałym wydawnictwie p. t. „Twórczość".

W PRASIE POLSKIEJ I RADZIECKIEJ

ZBIORY OSSOLINEUM I PANORAMA RACŁAWICKA

30 lipca przybyła do Wrocławia z Warszawy delegacja rządu ukraińskiego w osobach ministra Paszczyna, P. Paszczenki oraz rektora uniwersytetu lwowskiego, prof. Bielakiewicza, celem przekazania biblioteki Ossolineum, bogatego zbioru obrazów pochodzących z Muzeum Kijowskiego oraz Panoramy Racławickiej.

Delegacji ukraińskiej towarzyszyli: w zastępstwie chorego wiceministra Kultury i Sztuki — Kruczkowskiego — prof. dr. Tomkiewicz oraz przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych prof. Żyliński.

Skrzynie, zawierające część biblioteki Ossolineum oraz zbiory niezwykle cennych obrazów, złożone były w gimnazjum Macieja.

Po odbiciu jednej ze skrzyń kijowskich znaleziono w niej m. in. portrety Stanisława Leszczyńskiego. Odbito też parę skrzyń, przesłanych ze Lwowa, w których znajdowały się: autoportret Wyczółkowskiego, „Niewierna żona" — Matejki, „Kalwaryjska Góra" — Kamockiego, „Kościół Św. Barbary w Krakowie" — Gryglewskiego oraz „Wilki" — Wierusz-Kowalskiego. Siedem obrazów z cyklu „Warszawa" — Grottgera było zaparafinowanych, aby uchronić je przed wilgocią.

Przekazując zbiory Min. Paszczyn powiedział m. in.: „Bratni sąsiedzki naród słowiański, pragnąc okazać pomoc Polsce w odbudowie polskiej kultury narodowej, oprócz 150 tysięcy tomów biblioteki Ossolineum i Panoramy Racławickiej, przekazuje Polsce 272 obrazy z Muzeum Kijowskiego".

Panorama Racławicka znajduje się chwilowo w magazynach wojskowych.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ O SWYM POBYCIE W MOSKWIE

Prezes Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz, po powrocie z Moskwy udzielił wywiadu przedstawicielowi PAP.

— Byłem w Moskwie — mówi Iwaszkiewicz — najpierw gościem Rosyjskiej Akademii Pedagogicznej, a następnie Związku Pisarzy Radzieckich. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Prezes sekcji zagranicznej Związku Pisarzy M. J. Apletin opie-

kował się mną gorliwie podczas całego mojego pobytu w stolicy Związku. Pod jego egidą zwiedzałem muzea i teatry. Spotkałem się z najwybitniejszymi pisarzami sowieckimi.

— Kogo z pisarzy radzieckich spotkał Pan w Moskwie?

— Najpopularniejsi pisarze radzieccy byli w tym czasie nieobecni w stolicy; Ehrenburg nie wrócił jeszcze z Ameryki. Szołochow mieszka u siebie nad Donem... Sprawiło mi wielką przyjemność spotkanie kolegi mojego, prezesa Związku Pisarzy Radzieckich Mikołaja Tichonowa, który uległ niedawno wypadkowi samochodowemu i nie może jeszcze chodzić. Pani Tichonowa jest pochodzenia polskiego. Dzieliła się z nami pięknymi wspomnieniami z okresu swego dzieciństwa. Pani Tichonowa posiada piękną kolekcję sztychów, a wśród nich bardzo cenne i rzadkie egzemplarze sztychów polskich. Poza tym poznałem Swietłowa, autora słynnego wiersza „Grenada", Marszaka, którego bajkę „12 miesięcy" opracowuje teraz Disney na film rysunkowy, Antokolskiego, Lebiediewa-Kumacza, Pierwieńcewa i wielu innych. Mam nadzieję, że wkrótce na oficjalne zaproszenie Zw. Zawod. Lit. Pol. przybędzie do Polski kilku pisarzy radzieckich.

Jakie wrażenie sprawiły na Panu teatry rosyjskie?

— Teatry moskiewskie, których widziałem niemało, zrobiły na mnie duże wrażenie. Przede wszystkim uderza wysoki poziom aktorski. Typ aktora dojrzałego, pełnego siły a zarazem uroku — typ nieznany prawie u nas — zajmuje w teatrach moskiewskich pierwsze miejsce. Odtwarza on liczne postacie bohaterskie w sztukach współczesnych dramaturgów, które prawie wyłącznie zajmują się zagadnieniami minionej wojny. Do odtworzenia tego rodzaju typów u nas, w tej chwili mało mielibyśmy aktorów. Ze wszystkich sztuk nowych najbardziej mi się podobała „Stalingradcy", wystawiona w olbrzymim teatrze Czerwonej Armii w sali obliczonej na 2.500 miejsc. Teatry —a jest ich w Moskwie około 40 — są co wieczór pełne. Publiczność jest skupiona, przejęta akcją sceniczną.

— Jakie wyniki dała wizyta Pańska w Moskwie?

— Wizyta moja była zapoczątkowaniem ściślejszego kontaktu po między związkami pisarzy polskich i radzieckich. Dobrze się stało, że mogliśmy w rozmowach poruszyć niektóre sprawy organizacyjne, a między innymi także sprawę praw autorskich, zagadnienie, które bardzo obchodzi naszych twórców i które niechybnie zostanie wkrótce rozwiązane ku obustronnemu zadowoleniu. Z moich spraw osobistych omawiałem sprawę wystawienia moich sztuk: „Maskarada", „Lato w Nohant" i „Stara cegielnia" w Moskwie, sprawę wydania tomu opowiadań w przekładzie rosyjskim oraz podpisałem umowę z kompozytorem Iwannikowem na dostarczenie mu tekstu do oratorium „Warszawa", którego szkic oglądałem w Moskwie. Będzie to zdaje się bardzo wartościowe dzieło.

WSZYSTKIE DZIECI POLSKIE WRÓCIŁY JUŻ Z ZSRR

Dnia 10 lipca odbyło się likwidacyjne posiedzenie komitetu do spraw dzieci polskich w ZSRR pod przewodnictwem wiceministra oświaty ZSRR Nowikowa zajmującego stanowisko przewodniczącego komitetu do spraw dzieci polskich w ZSRR. Na posiedzeniu poza członkami komitetu byli obecni przedstawiciele wa", którego szkic oglądałem w Moskwie ZPP, komitetu wszechsłowiańskiego i prasy. Zastępczyni przewodniczącego komitetu do spraw dzieci polskich — Katarzyna Kaniachina, złożyła sprawozdanie z całokształtu reewakuacji dzieci polskich z ZSRR do ojczyzny. Wszystkie dzieci z polskich Domów Dziecka w ZSRR zostały ewakuowane do Polski. W maju i kwietniu 2.500 wychowanków Polskich Domów Dziecka wyjechało z Azji Środkowej specjalnymi pociągami osobowymi do kraju. 16 czerwca wyjechał ostatni transport dzieci z Kozielska na Syberii i 30 lipca wychowankowie tego domu przekroczyli granicę. Ogólna ilość wychowanków Polskich Domów Dziecka, którzy wrócili do Polski wynosi 5 079.

POLONICA W ZSRR

Poetka radziecka, zamieszkała w Swierdłowsku na Uralu Bella Dizur, ukończyła pracę nad wielkim poematem poświęconym pamięci Janusza Korczaka. Autorka jest również tłumaczką poezji Juliana Tuwima. Przełożyła m. in. popularną „Pieśń o Białym Domu".

W Towarzystwie Współpracy Kulturalnej z zagranicą w Moskwie oraz w wydziale zagranicznym radzieckiego Komitetu do spraw sztuki odbył się szereg konferencji poświęconych opracowaniu planu wymiany artystycznej i kulturalnej między Polską a ZSRR w nadchodzącym sezonie jesienno-zimowym. Zgodnie z projektowanym programem przewidziany jest wyjazd do Polski słynnego Teatru Kukiełek Obrazcowa.

Do Polski wyjadą również znakomici wirtuozi radzieccy: skrzypek Ojstrach, pianiści Sofranicki i laureat I-go konkursu chopinowskiego w Warszawie Oborin oraz znany ormiański kwartet smyczkowy.

*

Zakończone zostały przygotowania do otwarcia wystawy grafiki polskiej, która z inicjatywy radzieckiego Towarzystwa Współpracy Kulturalnej z Zagranicą ma być najbliższym czasie otwarta w Moskwie. Wystawa obejmować będzie 250 eksponatów m. in. ciekawy dział drzeworytów ludowych. Opracowane już zostały i oddane do druku katalogi wystawowe ze wstępem charakteryzującym stan grafiki polskiej.

LAUREACI NAGRODY STALINA

Rada ministrów ZSRR ogłosiła listę nowych laureatów nagrody Stalina ze świata nauki, techniki, sztuki i literatury. Łączna suma nagród wynosi 11,5 miliona rubli.

W dziedzinie fizyko-matematycznej jedną z nagród przyznano kierownikowi laboratorium Instytutu Radowego Akademii Nauk Zdanowowi za odkrycie nowych metod rozbijania jądra atomowego.

Członek korespondent Akademii Nauk Obreimow otrzymał nagrodę I stopnia za badania naukowe w dziedzinie optyki i fizyki kryształów, zastosowane do pomiarów technicznych.

Maria Pietrowa, kontynuatorka prac znanego fizjologa Pawłowa, otrzymała nagrodę za badania z dziedziny fizjologii systemu nerwowego.

W dziedzinie nauk historycznych nagrodę I stopnia otrzymali m. in. autorzy II i III tomu Historii dyplomacji, Potiomkin (pośmiertnie), Tarło, Minc, Pankratowa i prof. Chwostow.

Nagrody za wynalazki i zasadnicze udoskonalenia metod produkcji

otrzymali, poza uczonymi i konstruktorami, robotnicy-stachanowcy, wybitni rolnicy i t. d.

Kowal z fabryki samochodów w Gorkim, Kuratow, otrzymał nagrodę Stalinowską za racjonalizację procesu produkcji części samochodowych.

Lebiediewa, kobieta rolniczka z obwodu moskiewskiego, otrzymała nagrodę za zastosowanie nowych metod uprawy kapusty, które pozwoliły osiągnąć plon rekordowy.

W dziedzinie muzyki otrzymał nagrodę I stopnia kompozytor Prokofiew za balet „Kopciuszek".

Wśród nazwisk laureatów znajdujemy nazwisko pisarza Fadiejewa, nagrodzonego za powieść „Nowa Gwardia", w której autor opisuje walkę młodzieży radzieckiej z niemieckim okupantem.

Znana poetka leningradzka, Wiera Inber otrzymała nagrodę za poemat „Południk pułkowski" i cykl opowiadań o bohaterskich walkach pod Leningradem.

SUKCESY HUTNICTWA

Na tle realizowanego obecnie planu pięcioletniego rozwinęło się w ZSRR współzawodnictwo pracy w różnych gałęziach przemysłu. Metalowcy pod tym względem nie pozostają również w tyle. Praca niektórych spośród nich daje efekty nadzwyczajne. Stosują oni nowe, coraz bardziej udoskonalone metody, nierzadko też w ciągu półrocza wykonują normę roczną, a nawet więcej.

Wyniki wykonania planu za II kwartał r. b. wypadły nader pomyślnie, a więc plan produkcji żelaza lanego wykonano w 102,7 proc., stali w 107,3 proc., walcówki w 105,4 proc., rury żelaznej w 102,7 proc.

W porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego, produkcja wzrosła o przeszło 10 proc.

ROBOTNICY I INŻYNIEROWIE BUDUJĄ SOBIE DOMY

Spotyka się niejednokrotnie przekonanie, że w ZSRR nie istnieje indywidualne budownictwo i własność mieszkaniowa. Jest to przekonanie nieścisłe. Nie wolno mieć obywatelowi radzieckiemu domu, z którego czerpałby dochody, a więc czynszowego. Natomiast wolno posiadać dla użytku własnego i swej rodziny. Obecnie zostaje budownictwo indywidualne podjęte na szeroką skalę. Ilustrują to następujące fakty:

W ubiegłym roku na Magnitogorskim metalurgicznym kombinacie robotnicy i urzędnicy zbudowali własnymi siłami 100 domów. W bieżącym roku 265 ludzi chce sobie wybudować własne domy, 140 z nich już przystąpiło do pracy. Kombinat otrzymał od państwa przeszło 3 miliony rubli na okazanie pomocy budującym.

W Baku — mieście nafty — architekci opracowali projekty 1, 2 i 3 pokojowych domów typu południowego z werandami. Ilość ludzi budujących tutaj własne domy powiększyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym pięciokrotnie.

Od początku 1946 r. otrzymali oni 4 miliony państwowych pożyczek. Tereny pod budowę wyznacza się na przedmieściach Baku i osiedlach przemysłowych.

Rząd ZSRR udzielił pozwolenia Bankowi finansującemu budownictwo komunalne i mieszkalne na wydawanie pożyczek obywatelom, którzy chcą budować własne domy, pożyczki wynoszą 10 tys. rub. — termin spłacenia ich jest 7-letni.

Większość budujących — robotnicy i urzędnicy przedsiębiorstw, budują domy, korzystając z pomocy instytucji, gdzie są zatrudnieni. Otrzymują oni pożyczki z miejsca pracy, z którym Bank zawiera umowę odpowiednią. Inni obywatele (nauczyciele, urzędnicy państwowi i t. p.) otrzymują pożyczkę bezpośrednio z Banku.

Szczególną pieczą otacza się budownictwo indywidualnych domów na ziemiach, które były pod okupacją niemiecką. Rozmiary kredytów wzrastają na tych teranach stale. W r. 1943 udzielono ich w wysokości 20 mil. rub., a w r. 1945 — 174 mil. rub. Zą cenę tych kredytów rozpoczęto budowanie 62 tysięcy indywidualnych domów. Wiele z nich już jest gotowych.

W ciągu ostatniej pięciolatki przewiduje się budowę indywidualnych domów w miastach i osiedlach robotniczych o ogólnej powierzchni równej 12 milionów m². Przewiduje się również fabrykowanie domów standartowych, 1 i 2 pokojowych i sprzedawanie ich pracującemu: kupujący otrzymują długoterminowe kredyty.

DWORCE MORSKIE

W szeregu miast, położonych na wybrzeżu, rozpoczęto budowę monumentalnych dworców morskich. Do miast takich należą Odesa, Noworosyjsk, Leningrad, Baku, Rostów nad Donem, Ryga.

Najlepsi architekci kraju przedłożyli swe projekty budowy poszczególnych dworców. Piękna, monumentalna całość ma odpowiadać walorom praktycznym budowli.

Do Odeskiego dworca będą prowadziły ruchome schody. Peron morski zostanie ozdobiony artystycznymi portalami, pięknymi kolumnami, olbrzymimi wazami z kwiatami. Przy dworcu powstanie hotel, restauracje, sale koncertowe i do tańca.

Dworzec noworosyjski będzie pierwszym w ZSRR kombinowanym dworcem kolejowo-morskim. Opuściwszy pociąg, pasażer może przedostać się korytarzem na molo, wściąść na statek i kontynuować dalej podróż.

Główna fasada dworca leningradzkiego, zwrócona ku Kronsztadtowi, będzie widoczna z morza. Ta monumentalna budowla stanie się jakby szeroką bramą otwierającą wstęp z morza do miasta.

MILION PUSZEK KONSERW

Rybołóstwo i przemysł konserwowy stanowiły jedno z bogactw przedwojennej Łotwy. Władze radzieckie przyczyniły się do dalszej rozbudowy tych gałęzi gospodarki.

Półroczny plon produkcji konserw kilek został przekroczony dziesięciokrotnie. Jest przewidziane, że do końca roku fabryki konserw wyprodukują milion puszek konserw.

Redaguje Komitet pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki LEONA KRUCZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA: rocznie (12 nr.) — zł 150, półrocznie (6 nr.) — zł 80, kwartalnie (3 nr) — zł 40; cena numeru poj. — zł 15. Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym na konto Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w PKO. Warszawa, Nr. 891 z zaznaczeniem „prenumerata za... egz. mies. „Przyjaźń" od dn..."

OGŁOSZENIA: obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 1 z dn. 30.4.1946 r.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI miesięcznika „PRZYJAŹŃ":
WARSZAWA, Al. Stalina 26, tel. 87-352. Administracja jest czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt w godz. 9 — 15, w soboty w godz. 9 — 13.

Wydaje ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ.

VIII.46 — 372. — 10.000 Druk. Spółdz. Wyd. „Nowa Epoka", Warszawa B 09671